LWÓW, KWIECIEŃ — MAJ 1911. Rok II. Nr. 4., 5.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

B. JAWNUT.

U PROGU NOWYCH ZAGADNIEŃ.

CZĘŚĆ TRZECIA I ZAKOŃCZENIE.

I.

„Aktualne życie niepodległościowe musi wprzągnąć myśl o własnym państwie w orbity walki pobudek i motywów każdego czynu. — Miarą postępu politycznego musi stać się myśl o niepodległości i zdobyć przewagę nad zbyt formalnem i ogólnikowem kryterjum interesu narodowego“— czytamy w znanej Deklaracji młodzieży niepodległościowej. Stoimy więc przed aktualnością zagadnienia niepodległości, to znaczy, że jej pragniemy, że chcemy dążyć do niej, że usiłujemy zdać sobie sprawę, jak się ona przedstawia w świetle konkretnych zjawisk. Powstaje więc rzeczowe pytanie: — co jest przedmiotem naszego dążenia i usiłowania? Pragnienie niepodległości ma być pobudką czynów i zamierzeń zdążających do zrealizowania tego, co jest przedmiotem niepodległości.

Niewątpliwie postulat ten wypływa z zagadnienia kwestji polskiej.

Nie znaczy to jednak, aby był tym samym. Aby to zrozumieć, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że kwestja polska — to konglomerat nierozwiązanych społeczno-kulturalnych i polityczno-narodowych zagadnień na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej, w skład której wchodzi też kwestja bytu narodu polskiego. Kwestja polska to fakt istnienia kiedyś państwa, które nie było ani Rosją, ani Austrją, ani Prusami, a więc państwa, które nosiło popularną nazwę Rzeczypospolitej polskiej, ale bynajmniej nie w dzisiejszym etnograficznym znaczeniu. Stąd też i kwestja polska — polską jest z historycznego, nie — z etnograficznego punktu patrzenia. Dlatego też należy odróżniać sprawę narodu

polskiego od sprawy kwestji polskiej, U nas na tym polu istnieje prawdziwy chaos niedopowiedzeń, formułek o „przyszłym sejmie w Warszawie, który to zdecyduje“ oraz masa „cichych westchnień do dawnych, dobrych czasów“.

Z tych więc względów widzimy, że mówiąc o niepodległości, trzeba sobie zadać pytanie, co ma być jej objektem. Możność postawienia takiego pytania upoważnia nas do twierdzenia, iż od takiego lub innego toku spraw kwestji polskiej jako całości, zależy ogólny objektu tego charakter.

Rozgraniczamy więc postulat niepodległości od kwestji polskiej, którą widzimy w granicach trzech faktów :

a) że dawna Rzeczpospolita polska przekazała przyszłości państwowo-historyczną tradycję swego istnienia ;

b) że piastunem tej tradycji, z posród pozostałych narodów — jest naród polski i

c) że na terytorjum historycznym dawnej Rzeczp. istnieje kompleks zawiłych kwestji, których żadne z zaborczych mocarstw nie rozwiązało, a które coraz bardziej się plączą i potęgują.

Jeśli dodać do tego, że terytorjum to przecinają trzy kordony, złączone „wspólną komunją“ (t. j. rozbiorami) jak mówił król pruski, — to będziemy mieli cały obraz i charakter kwestji polskiej.

Przed chwilą wspominaliśmy o identyfikowaniu kwestji narodu polskiego z kwestją polską, teraz zaznaczyć musimy, że identyfikowanie bardzo często nosi charakter ograniczający rozmiary zagadnienia.

Może to dla mocarstw, „komunikujących się“ od pierwszego rozbioru, jest wygodne, — dla nas jednak musi być co najmniej wątpliwe.

My na kwestję polską musimy patrzyć się z punktu widzenia kwestji narodu polskiego i przed sobą mamy zagadnienie wspólnego życia z Litwinami i Rusinami pod jednym dachem — bynajmiej nie rozstrzygnięte.

Chcąc więc walczyć o niepodległość, trzeźwo musimy zanalizować jej przedmiot, chcąc, go poznać musimy się zaznajomić z ogólnym jego tłem — kwestją polską.

— Dla jednych jest ona Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, której winniśmy nieokreślone służby i to kiedyś w przyszłości.

— Inni nam powiedzą, że to rzecz kulturalno-narodowa, organicznikowska, gdzie miarodajnym czynnikiem jest sławetna formuła : „czyń każdy w swym kółku“, a gdzie Duchem bożym jest przeciętny poziom poczciwego działacza. —

— Dla nas jednak, jak wspominaliśmy, jest ona splotem nierozwiązanych spraw, obrazem zaognionych walk narodowych, środowiskiem społecznych niedomagań...

— Ogromny teren bezpaństwowy, choć pokryty aż trzema kordonami państwowymi...

— Ten skrwawiony Sfinks Europy, w którym jedni widzą Chrystusa narodów, — wiecznie dymiącą żagiew niepokoju drudzy; — rozłożył się na ogromnej przestrzeni od Bałtyku aż do Karpat i pokrył sobą ziemie polskie, ruskie, litewskie i łotewskie; — kajdanami swemi przykuł się do swych zaborców; — fatalnym swym nieszczęściem rzucił urok, milczenie i nieurodzaj na wielką połać Europy...

— Taką dziwną i nierozwiązaną, — taką złowieszczą a nie sentymentalną, taką krwawą a nie biedną jest ta kwestja polska, — kwestja Europy od Bałtyku, aż hen ku Karpatom...

— — — — — — — — — — — — — — — —

II.

Nie jest celem tego artykułu przeprowadzić syntezę kwestji polskiej, ponieważ praca taka przechodzi siły pojedynczego człowieka, i dzisiaj zwłaszcza byłaby to synteza, w skład której weszłoby zawiele niewiadomych, aby mogła dać jakąś praktyczną korzyść.

Przeciwnie, chcemy, stając w szeregu, zachęcić przyszłych żołnierzy Niepodległej do pracy samodzielnej i badawczej na tym polu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

To trzeba przyznać, że wobec problematyczności przedmiotu, niepodobna jest zarysować granic geograficznych kwestji polskiej. Dzisiaj żadna fizyczna geografja nie jest w stanie stwierdzić, czy geografja kwestji polskiej pokrywa się z geografją historyczną dawnej Rzeczypospolitej, bo nie jesteśmy dzisiaj w stanie stwierdzić, czy dawne terytorjum weszło organicznie w skład organizmu danego państwa, to znaczy, czy dany szmat ziemi, skolonizowany przez ludność państwową wszedł w orbitę jego ekonomicznego, społecznego i politycznego życia i tym samym, czy nie stał się ten szmat czynnikiem odśrodkowym dla kwestji polskiej? (Nas to w tej chwili nie obchodzi, że takie organiczne włączenie terytorjum nie przesądza w przyszłości jego rewindykacji dla ewentualnego państwa polskiego).

Mając więc tylko abstrakcyjnie zarysowaną linję graniczną obszaru kwestji polskiej idącą w pobliżu historycznych Rzeczypospolitej granic, musimy gdzieindziej szukać jej pierwiastku przestrzennego.

Pierwszym takim pierwiastkiem jest etnograficznie pojęta ziemia Etnograficzne władanie ziemią, w ostatecznych konsekwencjach, (jeśli

weźmiemy pod uwagę np. dążenie do prawa powszechnego wyborczego, lub postępujący rozwój kulturalny i co za tem idzie — polityczny), — będzie wywierać coraz bardziej decydujący wpływ na charakter obszaru tej kwestji. Jakkolwiek należy brać pod uwagę ludność wiejską, częstokroć różnoplemienną, to jednak charakter miast coraz bardziej będzie się uzależniać od okolicznej ludności wiejskiej, a to w miarę wzrastającego braku ziemi i rozwoju przemysłu fabrycznego. Niezawsze to dla nas, jako dla narodu polskiego szczęśliwy prognostyk. Musimy tu zauważyć dwie charakterystyczne cechy. Jedna — to kulturalno-narodowa świadomość, wyrażająca się bodaj w przywiązaniu do ziemi, druga to ekonomiczna siła ludności. Obchodzi nas to z tego względu, że ludność silna np. swym przywiązaniem do ziemi, lecz słaba ekonomicznie, może być wyparta, zgnieciona sąsiednim życiem ekonomicznym, w końcu wciągnięta w wir jego życia, aby stać się pastwą i pokarmem obcych interesów. Lub też spostrzedz się daje inny wypadek, że silna ekonomicznie napływowa ludność lecz słabo związana z macierzą, — strawioną w końcu zostaje i zasymilowaną przez ludność miejscową.

Uważamy obie te cechy kulturalno-narodową i społeczno-ekonomiczną za nie pozbawione wartości gdy się mówi o przestrzenności kwestji polskiej.

Drugim czynnikiem przestrzennego istnienia kwestji polskiej jest jej emigracja i wyłaniający się z niej człowiek, jako jednostka.

Człowiek jako indywiduum wchodzi w rachubę walki o duszę i o przynależność państwową, nie tylko pod względem formalnym lecz i istotnym. Człowiek jako część emigracji — jest rozpatrywany jako zagadnienie ekonomiczno-statystyczne, — jako członek narodu — staje się problemem natury organizacyjno - politycznej, problemem celowego związku z macierzą.

Ziemia, człowiek, emigracja są to nieskoordowane czynniki przestrzenności kwestji polskiej. Widzimy różnice etnograficzne ludności, wyłaniającą się sprzeczność ich kulturalno-rozwojowych interesów.

Powstaje pytanie czy jest coś, co przeważa działanie rozkładowe sprzecznych interesów, coś co by było wspólnym, pomimo różnic etnograficznych i wyznaniowych.

Wchodzimy w dziedzinę wzajemnej zależności poszczególnych etnograficznych kompleksów, nakoniec stoimy przed pytaniem wspólnego interesu państwowego.

Znaczy to przed nierozstrzygniętym problemem, czy Rusinom i Litwinom wystarczą te formy bytu prawnego w jakich się znajdują,

lub też, czy się zbudzi w nich istotne dążenie do własnego państwowego istnienia — a także — z nami, czy przeciw nam.

— Przejrzeliśmy w skróceniu możliwość przestrzennego rozszerzania się kwestji polskiej, nie biorąc przeważnie pod uwagę czynników poruszających i wytwarzających na tym terenie życie, które tętni swym pędem, rozwija się w dziedzinie społecznej odrębności, wyradza dążenie do jej pogłębienia, do wytworzenia moralności i obowiązków narodowych. Powstają potrzeby narodowe, dążenia do wydobycia się na wyższy poziom społeczno-kulturalnego życia i do ujęcia ich w prawne formy. Życie się wzmaga, odrębność się zwiększa, dążenia autonomiczne przybierają coraz silniejsze formy, coraz się przekształcają w kierunku zupełnej niezależności polityczno-narodowej. W miarę dążenia do rozwoju społ.-kulturalnego wzmaga się ekspanzja ekonomiczna, kulturalna i narodowa; gotują się środki samoobrony przed ekspanzją i oddziaływaniem obcych, sąsiednich narodów. Powstają zaczepne i obronne instytucje. Lecz i w tym życiu wytężonym odrywają się słabsze jednostki, ulegają wciągnięciu w orbitę działań drugiego większego środowiska. Daje się zauważyć ciążenie słabszych organizmów ku silniejszym kulturalnie, społecznie i ekonomicznie. Nakoniec wysuwa się problem federacyjnego, solidarnego współżycia organizmów, jako konieczność obrony przed działaniem istniejących systemów politycznych...

W celu otrzymania pełniejszego szematu, — obok przestrzennego miernika kwestji polskiej, musieliśmy podać szematyczny rozwój dynamiki życia. Identyfikując kwestję narodu polskiego z kwestją polską uważa się tę ostatnią za coś zharmonizowanego, jakby ulanego z jednego metalu. Jest to szłuszne, gdy mamy na myśli kwestję narodu polskiego. Zupełnie coś innego jest gdy bierzemy kwestję polską taką, jaką ona jest, pełną sprzeczności, dezorganizacji i przeciwdziałania. Wtedy jedno i to samo zjawisko zupełnie inaczej oddziaływuje na poszczególne części, załamuje się pod coraz to innym kątem. Widzieliśmy to np. na stanowisku Rusinów podczas rozpraw o wywłaszczeniu, — widzieliśmy to niedawno podczas grunwaldzkich uroczystości.

Tak sobie przedstawiamy szemat kwestji polskiej: składa on się z wielu niewiadomych.

Te to niewiadome uwarunkowują charakter przedmiotu niepodległości, do której dążymy.

Badawcza praca w kierunku poznania całokształtu kwestji polskiej, wiąże się ściśle z realnym dążeniem do niepodległości, burzy ten nastrój niewiedzy i nieświadomości duszący naród w ciasnej weseliskowej

świetlicy, — które wyrywa narodowym chochołom zaczarowane skrzypeczki, by je roztrzaskać na progu świadomości...

* * *

„Myśl polska dzisiejsza podobna jest bardziej do kapliczki, w której trzeba dbać o to tylko, aby ogień nie wygasł, — niż do warsztatu w którym ceni się i szanuje narzędzia, ale nie zachowuje się ani na chwilę dłużej niż potrzeba złamanego dłuta, nie przypuszcza się, że pietyzm może zastąpić koła wygryzione przez rdzę“.

(Brzozowski: Legenda Młodej Polski. str. 140)

Smutno i duszno jest w tym polskim Oberamergau, że użyję wyrażenia Brzozowskiego. — Przechodzimy kryzys za kryzysem. — Łamiemy się w sobie. — Mało kto zdaje sobie sprawę z doniosłości przemian jakim ulegamy. — Fala za falą uderzają w nas, wgryzają się, — podmywają oparcie, na którym stoimy.

— Staje się jakaś wielka ofiara.

— U nas tymczasem odbywają się gody bezwładu i wyczekiwania. — A świat biegnie w szalonym pędzie swego rozwoju i życia.

— Raz wraz koła jego uderzają w nas bezwładnych i pełnych cichego oczekiwania.

— Raz wraz wstrząsa posadami naszego bytu, podstawami najprymitywniejszych naszych potrzeb, gorączka nieznanych, ukrytych przed nami przekształceń, jakiegoś wydobywającego się z przeraźliwą siłą i dokładnością nowego nieznanego nam życia.

Bezwład krępuje ścięgna; brak woli i odwagi zasłania świadomość rzeczywistości.

Na wzburzoną falę życia wylewa się garsteczkami oliwę „naszych dobrych chęci“.

Kontempluje się w cichej radości, że przecież „u nas coś się robi“.

Dobre chęci i kontemplacyjne przeświadczenie o powolnych przekształceniach nie zatrzyma życia, nie stanie się wałem obronnym przed wzmagającą się falą, nie przewierci ziemi do dna i nie dojrzy w jej łonie ognistych przemian.

— Nie zatrzyma życia, jak nie umiały hasła karności zabić żywej prawdy, iż tylko ze stosunku do idei, do dobra społecznego wyprowadzać należy stosunek do organizacji i do instytucji.

— I dlatego, — nie dla ambicji, nie dla osobistych mniemań, — jest tyle rozłamów, tyle gruzów po dawnych formach...

— I dlatego się zrywa żywiołowe pragnienie objęcia spraw naszych najgłębiej, życia naszego najszerzej...

— Stąd to powstaje wśród młodych dumne pragnienie syntetyzowania przeszłości i teraźniejszości...

— Z bezwładu i dezorganizacji rodzą się dążenia do opanowania życia politycznego i społecznego...

— Z lęku ogólnego przed życiem i jego twardymi trybami zrywa się pragnienie odpowiedzialności za własne czyny i własne myśli...

— A jeśli tu były jakie ambicje, to nie z rodu urzędniczych pragnień przewodniczenia lub reprezentowania młodzieży!

— A jeśli tu były jakie wyniosłe myśli — to nie tonęły one w powietrznych przestworzach moralnych niepodległości!..

— I stało się, co się stać musiało: przeistacza się młodzież polska!

„Zanim idea niepodległości stanie się na nowo czynną siłą polityczną i realnem zagadnieniem — spełnić należy zadanie przedwstępne: obudzenia uczuć niepoglepłościowych" pisało przed rokiem „Zarzewie".

Pod tym hasłem coraz silniej skupia się młodzież. To hasło stało się motorem poruszającym najskrytsze drgnienia duszy.

Trzeba dopełnić to hasło: trzeba walczyć z zanikiem pojęć niepodległościowych.

Zadaniem tych artykułów było definjowanie konieczności naukowego, myślowego zajmowania się tym światem zjawisk, który się obraca w około Polski. Staraliśmy się przedstawić upadek życia ideowego zarówno środowiska jak i jednostki. Następnie charakteryzowaliśmy metodę rozważania ideowych spraw naszego ruchu.

Ostatnio poruszyliśmy sam przedmiot ideologji.

Stoimy u progu nowych zagadnień. —

— Stańmy więc silni wiedzą, wolą i umiłowaniem wolności!

— Zszeregujmy się pod sztandarem samodzielnego badania spraw Polski!

— Stańmy z przeświadczeniem odpowiedzialności, lecz niech to nas nie powstrzymuje od przekroczenia tego progu!

SAMOBÓJSTWA WŚRÓD MŁODZIEŻY.

Długi szereg krwawych widm wywołuje w nas to straszne, brutalne słowo: Samobójstwo!

Samobójstwo człowieka starszego, dojrzałego, tłómaczy się zwyczajnie jakąś straszliwą tragedją indywidualnego życia, jakąś mściwością nieprzebłaganego losu i budząc żal za straconym tragicznie istnieniem każe korzyć się przed tajemnicą życia z myślą, że „tam — gdzieś może jest mu lepiej!“

Ale coraz częstsze, a w bieżącym roku zbyt częste wypadki samobójstw wśród młodzieży gimnazjalnej nie pozwalają dłużej nikomu, kto troska się o dobro przyszłych pokoleń, przyjmować tych wieści z buddaistyczną obojętnością. Samobójstwa wśród młodzieży gimnazjalnej szerzą się obecnie jak zaraza, rzucając śmierci takie ofiary, o jakich my nawet myśleć nie odważylibyśmy się.

Giną nie sami „źli“ chłopcy; od kuli samobójczej padają uczniowie „dobrzy“, „ukochani“ przez rodziców, cieszący się najtroskliwszą opieką domu, zaufaniem profesorów, szacunkiem kolegów.

Epidemja samobójstwa rozszerza się obecnie na sferę uczniów, dawniej zupełnie nią nie dotkniętych.

Co straszniejsze!

Przenosi się na tych, którzy przedewszystkim winniby stać na straży zdrowia młodzieży, przykładem i słowem.

Jeszcze nie zatarło się wspomnienie tragicznej śmierci jednego z najlepszych polonistów, całą duszą oddanego młodzieży, prof. Stanisława Witkowskiego.

Okropne żniwo śmierci rozkorzenia się dalej, co miesiąc pomnażając ten stos trupów młodzieńczych, który jest niemym protestem przeciw temu typowi życia, w jakim się współczesna młodzież wychowuje, wymowniejszym nad wszystkie wołania, rzeczywistszym nad wszelką prawdę.

Co mówi, co myśli, co przedewszystkim czyni wobec tego społeczeństwo nasze? Bo niech wolno nam będzie wspaniałomyślnie przemilczeć stanowisko w tej sprawie Wysokiej c. k. Rady szkolnej, która nie ma na to czasu, jest ogromnie zajęta „ankietą“ w sprawie nowych obostrzeń dyscyplinarnych dla młodzieży, uważając, że kwestję wychowywania rozwiązuje się najlepiej na drodze policyjnej.

Społeczeństwo nasze albo w sposób zupełnie głupawy rzuca przy pomocy prasy zarzutami na Bogu ducha winnych w tym wypadku profesorów, albo nie zajmuje się tą kwestją, jak zresztą wielu innymi

całkiem aktualnymi sprawami. Jesteśmy przecież narodem „króliczym“, więc strata kilkunastu, czy kilkudziesięciu młodych, zdolnych egzystencyj, jest niczym dla społeczeństwa kanonem pruskim myślącego.

Musimy przeto niezależnie od wszelkich „powołanych“ do tego czynników zająć się i rozpatrzeć tę sprawę.

Niniejszym artykułem pragniemy tylko wywołać jak najwszechstronniejszą w tym kierunku dyskusję, aby bliżej wyświetlić źródło tego zła, które nas niszczy na równi z innymi cywilizowanymi krajami, a głównie z Niemcami.

Ze stanowiska psychologicznego sądząc, samobójstwo, wyłączając wypadki dziedzicznego obciążenia, jest wynikiem anormalnego rozwoju psychicznego.

Samobójstwo, jako zaprzeczenie woli do życia, jest dążeniem skierowanym przeciw najsilniejszemu, przyrodzonemu prawu do zachowania bytu.

Przyczyna samobójstwa leży zatem w obecnym typie życia psychicznego młodzieży, która w zetknięciu z warunkami współczesnego społecznego życia, wypacza rozwój duszy i powoduje załamania psychiczne, obciążające jednostki na całe życie ciężarem niemocy, od której odważniejsi uwalniają się, wybierając śmierć samobójczą.

Jesteśmy głęboko przekonani, ze potroiłaby się liczba samobójstw, gdyby pewne obawy przed życiem pozaświatowym nie wstrzymywały niektórych.

Samobójstwo przedstawia się jako forma ulgi w cierpieniu dla tych, którzy muszą przechodzić okrutną operację „wychowawczą“, współczesnej szkoły średniej.

Jest więc zagadnienie przyczyny samobójstwa ściśle zagadnieniem psychologiczno-pedagogicznym, wypływającym ze stosunku szkoły do współczesnego życia.

Ucieczka od życia przez samobójstwo jest wynikiem rozdźwięku pomiędzy szkolnym typem życia a rzeczywistością, pomiędzy podstawami współczesnego kierunku wychowania młodzieży, a realnymi warunkami życia społeczeństwa. Współczesny typ życia szkolnego, nie tylko bowiem nie hartuje młodzieży, nie tylko nie przygotowuje jej do walki z życiem — ale przeciwnie niszczy wszelkie jej naturalne zdolności i zasoby energji, konieczne do przełamania życiowych trudności Z drugiej strony, warunki życia społecznego stają się coraz trudniejsze, komplikują się coraz bardziej i wymagają większych zasobów sił i energji aniżeli dawniej.

Wszelkie przedmiotowe, spokojne i trzeźwe rozważanie przyczyn samobójstwa wśród młodzieży, musi nas prowadzić do nieubłaganej,

druzgocącej krytyki współczesnego typu wychowania młodzieży szkolnej. I to leży zarówno w ogólnym charakterze współczesnego kierunku wychowania, jak również w błędnej metodzie tegoż.

Jakiż to jest ten ogólny charakter fatalnego współczesnego kierunku wychowania?

Jest on przeważnie ten sam, jaki w szkołach całej Austrji i Niemiec panuje — charakter, który określilibyśmy romantycznym!

Tak jest, ten szlachetny, ten przeidealizowany, ten wreszcie metafizyczny romantyzm — ten nadaje charakter rozwojowi duchowemu młodzieży szkolnej, ten ponosi dziś winę straszliwych objawów.

Wiemy, że pisząc to, wywołamy gwałtowny protest ze stony niepoprawnych romantyków, którzy zwykli odwracać to zagadnienie krzycząc w świętym oburzeniu: „Tylko powrót do ideałów może uratować zmaterjalizowaną dzisiaj ludzkość“, ale to bynajmniej nie odstraszy nas od tego, by zedrzeć maskę z tych świętoszków romantyzmu, z tych, co hasłami idealności okradają duszę młodzieńczą z resztek sił i energji.

Walczymy o wyższą sprawę niż o słuszność — bo o prawdę.

Romantyzm idealnymi wskazaniami swymi, które wyrosły na tak odmiennym od współczesnego życia dziejowym gruncie, w tak wyjątkowo wysoce emocjonalnym podłożu życia społecznego, zrodzonemi w momencie największych przełomów dziejowych, w najgwałtowniejszych burzach i przewrotach historycznych, duszy młodzieńczej ukazuje cele, które w żadnych innych, a tem mniej we współczesnych warunkach życia zrealizowane być nie mogą.

Wprawdzie najwięksi, najpotężniejsi z romantyków, kiedy szło o realizację tych ideałów, chociaż warunki życia ówczesnego więcej temu sprzyjały, niż dzisiaj, połamali skrzydła, pospadali w otchłanie niemocy — biedne, nieszczęśliwe Ikary!

Upadł Kordjan i Konrad, upadł Mickiewicz, Słowacki i Krasiński... ale pedagogowie nasi, jakby o tem nie wiedzieli — stawiają uparcie romantyczne ideały za jedyny, godny naśladowania wzór, pędzą w przepaść oderwaną od życia, w jakiejś paradoksalnej próżni wychowującą się młodzież szkolną. Mitami romantycznymi przesiąkłe jest t. zw. wychowanie narodowe, na romantycznej mistyce oparta jest etyka życia indywidualnego, którą się narzuca młodzieży jako jedynie normatywną. Jakiż jest skutek takiego kierunku wychowania?

Zupełne zerwanie z życiem rzeczywistym, zupełne zatracenie realnego gruntu pod nogami, a sterowanie na te fatalne mielizny idealizmu, o które rozbiło się tyle najszlachetniejszych istnień, gorących serc, najlepszych chęci.

A z tych krain absurdów romantycznych nie wraca się inaczej jak z gruźlicą pessymizmu beznadziejnego, jak w stanie niedołężnych do dalszych walk życiowych rozbitków.

Pokolenie młodzieży współczesnej, chowane w takiej atmosferze, przedstawia przykry obraz skarlałych Hamletów, znękanych maroderów, zblazowanych popychadeł!

To jest młodzież szkolna dzisiejsza. Życie studenckie — to szereg cichych tragedji jednostkowych, to powolny uwiąd duchowy, to marnowanie życiowej energji.

Tylko bardzo silne natury trzymają się względem szkoły odpornie i mogą skutecznie reagować na jej fatalny wpływ.

Ale prawie każdy uczeń, czy uczenica szkoły średniej przechodzi rozkładowy kryzys romantyzmu. Słabe natury, nie próbując nawet ikarowych lotów, odrazu wyrabiają w sobie przekonanie o niemożności realizacji idealnych wskazań romantyzmu.

A że na wszystko inne pluje się z pogardą jako na zmaterjalizowanie życia, więc oni, którzy się z objęć zmaterjalizowania wyrwać nie mogą, już w latach szkolnych wytwarzają w sobie poczucie jakiejś winy.

Wszelkie poczucie winy niszczy energję ludzką i siłę woli.

Obciążeni we własnym przekonaniu usiłują czasem zmienić jednym zamachem jarzmo „nieuchwytnego zła“ — ale daremnie: „zło“ istnieje w nich samych, jako wytwór wpływów szkoły — więc wraca, a wtedy jako rozświt dnia dla zbłąkanego żeglarza, ukazuje się nieszczęśliwej, umęczonej duszy młodzieńca — śmierć samobójcza!

I kładzie nań dłonie ciche i kojące i szepce magiczne słowa:

„Jesteś bolu pełen, czy nie lepiejby było, byś nie żył?“

I jeden tylko moment postanowienia, a potem ukryte, szybkie przygotowanie do spełnienia ślubowanego śmierci czynu — a potem... cisza grobu zamyka i kończy wszystko...

Czasem jakiś drobny znak zdradza tragiczną historję duszy młodzieńczej. I tak: jeden z samobójców skarży się, że nie mogąc uwolnić się od nawyczki pijaństwa, odbiera sobie życie, inny wyznaje szczerze, że daremnie walczył ze swym popędem płciowym, który go pchał na dno zepsucia, inny, że nie ma ochoty i sił do życia, inny wreszcie, że nie może przenieść złej noty, otrzymanej przy klasyfikacji i tak w nieskończoność idą spowiedzie, obciążające siebie, przygnębiające wyznaniem „winy“, która jest co najwyżej drobną, złą nawyczką — ale która jest spotęgowana w biednej wyobraźni chłopca przez romantyczny,

kierunek wychowania do rozmiarów potęgi kosmicznej, gruchocącej wolę słabej, przerażonej w sobie duszy.

Tak więc w romantycznym kierunku wychowania kryją się głębie niebezpieczeństw, w które wpada nasza młodzież.

Miejmy odwagę powiedzieć to sobie, my, którzy lubimy ten aktorski giest idealistów!

Idealizm romantyczny jest przyczyną nieszczęść i katastrof życiowych naszej młodzieży.

Chcąc ją ratować, trzeba poddać gruntownej rewizji wyrosły na romantyźmie nasz światopogląd, nasze wierzenia etyczne, społeczne, narodowe i religijne.

Kto tego nie umie, nie potrafi, niech strzeże się nieoględnego propagowania legend i utopij romantycznych, bo ciężką odpowiedzialność złoży za to przed ojczyzną i historją.

Na gruncie tego obłędnie do naszych stosunków stosowanego światopoglądu romantycznego powstał typ szkoły średniej dzisiejszej, szkoły od życia izolowanej i izolującej, typ niszczący wszelkie zapędy „realizacji", lub ją powstrzymującej.

W ostatnich czasach zaszły pewne zmiany w kierunku wychowania — ale jakże pozorne!

Naturalne jednak parcie młodzieży, pragnącej odzyskać równowagę psychiczną przez realizacyę, przez związanie się jakimikolwiek węzłami z rzeczywistym życiem, jest wstrzymywane przez władze szkolne, „opieki" nad młodzieżą, jej rzekomych przyjaciół i nieprzyjaciół.

Wegetują „czytelnie" i „kółka" ale pod warunkiem, że się przemieniają w kuźnice reakcji i walki z lepszą częścią młodzieży.

Wegetują Koła T. S. L., Ligi pom. przem. warsztaty, koła wstrzemięźliwości ale jakże niechętnie tolerowane, ale walczące wciąż z niesłychanymi trudnościami ze strony władz szkolnych!

Dyrekcje gimnazjów spełniają wobec nich te same funkcje, jak urzędy administracyjne wobec budzącego się ruchu politycznego wśród społeczeństwa.

System dawniejszych gwałtownych, brutalnych represyi zastąpiono systemem delikatnego, zręcznego systematycznego usypiania młodzieży pozorami realizacji.

Typ nauki szkolnej zmierza do tego, aby młodzież uczynić niezdolną do wszelkich sposobów realizacji. Wyśmiewa się jej nieudolność w rządzeniu się w czytelniach, kółkach naukowych, wyzyskuje jej niedoświadczenie w tym celu aby jej wybić z głowy to, co uważała za upragniony cel swego dążenia.

Pozwala się młodzieży wygłaszać szumne frazesy patrjotyczne, ale tępi się dążenia młodzieży do realizacyi ideałów niepodległościowych.

Hoduje się frazes, giest, pozę patryotyzmu, wogóle wszystko, co młodzież prowadzi na manowce blagi, tromtadracji i wyjałowienia duchowego. Premiuje się uczniów uzdolnionych do żonglowania ideowego, ale nieprzychylnie odnosi się do tych, którym frazes ani poza nie wystarczają.

To zawieszenie młodzieży w pustce, ponad życiem, do którego romantyków doprowadziły nieszczęśliwe warunki dziejowe czyni się zasadą współczesnego wychowania. Zerwanie z realizacyą najsilniej popiera się słowem, które powinnoby być najlepszym jej narzędziem.

Oddzielenie słowa od życia — oto sukces świetny fatalnego wychowania.

Romantycy przywiązywali do „słowa" znaczenie świętości, szkoła dzisiejsza wyzyskuje „słowo" wieszczów przeciw naturalnemu pędowi młodzieży do życia w pełni.

Romantycy stawiali sobie i narodowi najidealniejsze wskazania, szkoła dzisiejsza używa tych samych wskazań, aby wykazać młodzieży jej niemoc, aby pognębić ją w jej własnych oczach.

Romantycy prowadzili hasłami swymi ludy i jednostki do buntu i rewolucji przeciw wszelkiej krzywdzie i bezprawiu, szkoła dzisiejsza operuje tymi samymi hasłami, ale tak, że przekonuje młodzież o niemożności realizacji wszelkiego ideału. Romantyzm szerzony przez kierunek współczesnej szkoły średniej jest właściwie pseudoromantyzmem jest odwróceniem zagadnienia romantyzmu, jest propagandą tego, co nie było w romantyzmie istotnym, jako wartości pierwszorzędnych.

Romantyzm bowiem, prócz pierwiastków dodatnich zawiera w swej treści wiele ujemnych ze stanowiska wychowawczego.

Na podkładzie tej blagi idealistycznej, na podkładzie fałszywie i opacznie pojętego i stosowanego romantyzmu opiera się gmach współczesnej szkoły średniej, wyzyskującej przez pół świadomie przez pół nieświadomie warunki niewoli narodowej do celów polityki państw rozbiorowych.

Niewola bowiem narodu stwarza dla takiej szkoły doskonałe bo naturalne podłoże, z którego wyrastają potem wszystkie parszywe i opętane ideologje godzące naród z narzuceniem jarzma i przystosowujące go do narzuconego stanu rzeczy. Jest więc polska szkoła dzisiejsza plennikiem zabójczych dla narodu poglądów nie gorszą od dawniejszej szkoły germanizacyjnej.

Czyż jest więc co dziwnego w tym, że niektóre jednostki duszące się w szkolnej atmosferze blagi, kłamstwa, komedji idealizmu wybierają śmierć nad nędzną wegetację w miernotach obłudy i upodlenia?

(D. n.) *L. Wisła*

Artykuł niniejszy zamieszczamy w nadziei, że zagadnienie w nim poruszone, dotykające tak blizko bolesnego objawu w życiu młodzieży, z którym coraz częściej spotykamy się ostatnimi czasy, wywoła szeroką dyskusję. Jakkolwiek nie podzielamy wszystkich wywodów autora, sądzimy jednak, że głos jego da początek wszechstronnemu wypowiedzeniu się młodzieży w sprawie, wobec której społeczeństwo do tej pory nie określiło szczerze swego stanowiska.

Redakcja.

Scouting.

W dziedzinie wychowania fizycznego młodzieży powstał w ostatnich czasach nowy kierunek, który zainteresował szerokie warstwy wychowawców za granicą i zaczyna szybko i do nas docierać. Nowy ten system nazwano w Anglji scouting'iem (czytaj skauting), a nazwa ta dosłownie oznacza wywiady. Organizacya scout'ów (wywiadowców) ma cechy wojskowej karności i wyrabia u młodych wywiadowców zdolności najwięcej potrzebnych w wojnie, nie mniej jednak wychowuje na dobrych pod każdym względem i pożytecznych dla społeczeństwa obywateli.

O scoutingu kilkakrotnie*) już u nas pisano, zaczęto również organizować drużyny polskich wywiadowców, a odbywający się obecnie specjalny kurs scoutowy w „Sokole-Macierzy“ ma za zadanie wyrobić dla nich dobrych instruktorów.

Równocześnie gotują się do druku wykłady wygłaszane na tym kursie**) ukażą się one w handlu księgarskim w krótkim czasie.

Odsyłając więc czytelników do książki o scoutingu, chcę w tym artykule przedstawić w najogólniejszym zarysie istotę scoutingu i jego dla nas znaczenie.

---

*) E. S. Naganowski, Dr. Marjan Stępowski, M. W. Kozłowski, Dr. E. Piasecki.

**) Scouting jako system wychowania młodzieży. Na podstawie dzieła gienerała Baden-Powella przedstawił Andrzej Małkowski. Lwów 1911. Nakładem Związku pol. Tow. sokolich.

Jak wiadomo inicjatorem nowego kierunku sportowego o charakterze wojskowym jest gienerał Baden-Powell, sławny z ostatniej wojny boerskiej.

Ta niezwykle uciążliwa dla Anglików wojna wykazała nadzwyczajne braki żołnierzy armji regularnej i niższość ich w porównaniu z boerskimi partyzantami. Przeciw kilkunastu tysiącom Boerów zgromadzono 8 0.000 żołnierza angielskiego, mimo to wojna trwała trzy lata, a Boerowie do ostatniej chwili odnosili jeszcze świetne zwycięstwa. I nie wielkość nieznanego terenu była tu główną przyczyną, ale właśnie niższość żołnierza angielskiego. W kraju pozbawionym dróg nie umiał trafić do własnego obozu, pobyt w puszczy był dla niego nadzwyczaj niewygodny i wywoływał choroby, które czyniły go niezdolnym do walki. Natomiast partyzant boerski nie tylko, że się nigdy nie zgubił w bezdrożu, ale na mile wyczuwał obecność głośno idącego nieprzyjaciela, podkradał się pod jego obóz i niespostrzeżenie oddalał się. Strzelał też dobrze i dobrze widział swój cel, choć żołnierz angielski nie mógł go nigdzie dojrzeć.

Baden-Powell, spędziwszy dwadzieścia pięć lat na wojnach z krajowcami po kolonjach, jeden ratował sytuację i umiał na zasadzkę odpowiedzieć zasadzką.

Po skończonej wojnie Baden-Powell przedstawił ministerjum wojny swoje wnioski co do zreformowania wychowania militarnego, a równocześnie, korzystając z powszechnego w Anglii zamiłowania do sportu, postanowił wyzyskać je w sposób bardziej praktyczny dla wzmożenia siły militarnej narodu.

Niemniej scouting Baden-Powella nie jest organizacją czysto militarną. Nie o rozwijanie tendencji zabójczych w nim chodzi, ale o przygotowanie się do odporu na wypadek najazdu Niemców. Pozatym ćwiczenia sportowo-wojskowe stosowane w scoutingu najbardziej odpowiadają temperamentowi młodzieży i stanowią pod względem fizycznym doskonały równoważnik dla ćwiczeń umysłowych w szkole. Scouting kładzie prócz tego główny nacisk na kształcenie charakteru. Wyraz scout czyli harcownik, harcerz, nie jest tu tylko czczą nazwą.

Baden-Powell dając swoim wychowańcom nazwę średniowiecznych rycerzy, przemawia do ich ambicji, każe im szanować swoją godność własną i naśladować szczytne idee i zasady dawnych rycerzy. Scout, to ten, którego ideą jest pomoc słabszym i uciśnionym i służba Ojczyźnie.

Dlatego obowiązują go surowe reguły rycerzy krzyżowych. Co dzień musi zrobić bodaj jeden dobry uczynek, choćby to miała być rzecz mała, musi jednak uczynić to bezinteresownie. Zawsze posłuszny

przełożonym, karny w organizacji, punktualny i sumienny w wykonywaniu swych obowiązków, jest obowiązany nieść pomoc wszystkim, którzy tego potrzebują i którym pomóc może. Usłużny i uprzejmy dla wszystkich, porządny i oszczędny, stara się równocześnie usilnie o nabycie tych wszystkich właściwości ducha i ciała, któreby mu umożliwiły tem owocniejszą służbę Sprawie. Hasłem jego! „Czuwaj! i bądź gotów pomóc, kiedy ktoś pomocy twojej będzie żądał".

Organizacja wywiadowców składa się z patroli, z których każdy liczy po 8 (jeżeli nie ma ośmiu to 6) chłopców w wieku od 12 lat. Na czele patrolu stoi przodownik, drugim w komendzie jest jego zastępca.

Chłopcy najpierw nazywają się ochotnikami, potem, po zdaniu odpowiednich egzaminów, wywiadowcami drugiej i pierwszej klasy. Noszą odpowiednie odznaki, a za szczególne odznaczenia lub wyćwiczenie się w jakim dziale scoutowym otrzymują tytuły honorowe i specjalne odznaki. Więc tytuł i odznakę za spostrzegawczość, odznakę za sygnalizację, nabycie jakiego rzemiosła i t. d. Każdy z chłopców ma laskę drewnianą, nie niższą od jego wzrostu i ta, z odpowiednią podziałką centymetrową jest jego głównym przyborem. Przodownik ma na swej lasce chorągiewkę z naszytą podobizną jakiegoś zwierza lub ptaka i cyfrę drużyny. Każdy bowiem patrol otrzymuje nazwę od jakiegoś zwierza lub ptaka, i naśladuje w celu porozumiewania się między sobą jego głos. Są więc patrole wilków, wyżłów, kozłów, kruków, kukułek, dzwońców, gołębi itd.

Kilka zaś patrolów stanowi drużynę, jako jednostkę większą, która obok ćwiczeń w wywiadach, może również uczyć się musztry, zakładania obozów i t. d. Ten system patrolowy jest całą tajemnicą organizacji i dobrych postępów chłopców. W małym gronie przyzwyczają się oni do karności i solidarności, opanowują zadane im ćwiczenia i pod kontrolą instruktora największe osiągają wyniki.

Scouting rozwija u chłopców przedewszyskim dwie zdolności. Pierwsza — to zmysł polny, druga — to przyzwyczajenie do obozowania.

Zmysł polny jest to takie zżycie się z polami, rozwinięcie spostrzegawczości i zmysłu orjentacyjnego, że pole nie jest już obcym, ale najbardziej znanym i blizkim. Wywiadowca nigdy nie zabłądzi. Wszędzie — w górach, w bezludnej okolicy, w lesie, w mieście, znajdzie swą drogę i wskaże ją innemu. Ma on tysiące przed sobą drogowskazów, które uchodzą uwagi innych ludzi. Jest dla niego drogowskazem słońce, wiatr, ślady na ziemi i w oddali, wygląd okolicy, jej cechy szczególne, nawet lekki odgłos i nieuchwytna prawie woń. Ażeby zdol-

ność tę posiąść, trzeba ją umiejętnie rozwijać i ćwiczyć. Wywiadowcy wychodzą też „na zwiady" w formacji patrolowej, rozrzuconej często na długości kilkuset i więcej kroków i przedewszystkim uczą się spostrzegawczości. Uważają, żeby ciągle się mieć na oku i żeby zapamiętać blizkie i dalekie przedmioty, które mijają i w ten sposób móc sobie odtworzyć drogę powrotną. Potym uczą się tropić po niewidocznym prawie śladzie człowieka lub konia. Uczą się również podchodzić wzajemnie, kryć za naturalne przeszkody, pełzać, przekradać się z depeszami przez linje czat, sygnalizować z daleka i t d.

Przyzwyczaić się do obozowania nie jest również rzeczą łatwą dla tych, którzy zawsze śpią w łóżkach przy zamkniętych oknach, mieszkają w domu. który został przez innych zbudowany i jedzą to, co inni zgotują.

Żołnierze armji regularnych chorują bardzo często, kiedy zostaną pozbawieni kwater w domach, a muszą obozować pod gołym niebem. Składa się na to nieznajomość zasad hygienicznych i odzwyczajenie się od życia na łonie natury. Dobry wywiadowca nigdy nie usiądzie na wilgotnej ziemi, ale przykucnie, a dla wygody podłoży sobie pod pięty dwa kamienie. Nawet zatrzymując się na kilkugodzinny biwak skleci sobie szałas z gałęzi i ten chronić go będzie podczas snu od przejmującego wiatru. Prócz tego zrobi sobie posłanie z gałązek, liści, trawy i będzie baczył, by tak samo był otulony od spodu, jak i z góry. W razie zmarznięcia ma przed swym namiotem ognisko i przy nim może się ogrzać.

Scouci uważają, że twierdzenie, jakoby w obozie było niewygodnie, jest przesądem. Przeciwnie: scout czuje się znacznie lepiej w polu niż w zamkniętym pokoju, nietylko bowiem ma lepsze powietrze, więcej słońca i źródlaną wodę, ale i tak się umie zagospodarować w obozie, tak wygodnie i hygienicznie się urządzić, że faktycznie w obozie nie nuży się, lecz odpoczywa.

Zaprawiając się do obozowania, młodzi wywiadowcy angielscy wyruszają ze swoją drużyną (kilka patrolów stanowi drużynę) do lasu lub w góry i tam rozkładają się obozem, przyczym prestrzegają czystości i hygieny. Ale prócz tego dużego obozu, który trwa kilka dni, każdy patrol obozuje prawie co tydzień. Mianowicie jest zasadą, że w każdej drużynie codzień jeden patrol jest odkomenderowany do rozłożenia się biwakiem poza miastem. Wówczas chłopcy biorą ze sobą ciepłe płaszcze i pledy, metalowe naczynia do gotowania, namiot złożony z sześciu płócien i każdy trzy woreczki (których uszycie jest zadaniem scoutowym) z żywnością, którą trzeba ugotować lub upiec. Buduje się namiot i przed nim rozkłada ognisko. Teraz gotuje się ko-

lację, poczem ogień się zmniejsza, wszyscy idą spać prócz warty, która czuwa i w nocy co pewien czas się zmienia.

Oprócz wyrabiania zmysłu polnego i przyzwyczajania do obozowania, scouting zaznajamia jeszcze chłopców z wielu wiadomościami praktycznymi, a przedewszystkim takimi, które są najwięcej potrzebne podczas wojny.

Wywiadowcy uczą się więc praktycznie i teoretycznie prowadzić patrole, orjentować się w terenie, czytać i rysować mapy, oceniać odległości, liczby, wielkości, okopywać i celnie strzelać. Uczą się również pionierki: ścinać drzewa, robić dobre i silne węzły, budować szałasy i mosty.

Wychodzą bowiem z założenia, że jako wywiadowcy mają iść zawsze na czole armji i torować dla niej drogę, muszą więc być równo cześnie pionierami. Również ćwiczą się w sygnalizacji i przekradaniu się z depeszami. W obozie budują namioty i szałasy, robią kuchnie polowe, na których gotują jedzenie i pieką chleb, plotą materace z gałęzi itd. Ważnym działem nauk scoutowych jest również ratownictwo z którego wywiadowcy zdają specjalne egzaminy. Jest również zasadą żeby każdy scout posiadł przynajmniej jedno rzemiosło (za co daje się osobne odznaki) i dlatego chłopcy radzą sobie sami doskanale.

Nauka scoutingu jest bardzo łatwą, odbywa się bowiem prawie wyłącznie na świeżym powietrzu i polega na zdobyciu wielkiego zasobu własnego doświadczenia. Instruktor podaje tylko wskazówki i opowiada przykłady z ćwiczeń innych scoutów, chłopcy zaś zdobywają doświadczenie sami.

Nauka polega na pogadance w pokoju lub w polu („gawędy obozowe“) i na ćwiczeniach w rzeczy, o której była mowa. Naprzykład chłopcy uczą się tropienia. Więc w piątek przodownik opowiada kilka historji tropicielskich, jak tropiono bandę Indjan lub skradzionego wielbląda, jakich forteli używają złodzieje koni i ludzie, którzy chcą swoje ślady zatrzeć itd. W sobotę popołudniu jest ćwiczenie. Przodownik wybiera kawałek podątnego terenu, połowę jego polewa wodą i każe przezeń przejść jednemu wywiadowcy, potym przebiec, przejść tyłem i przejechać na rowerze. Teraz wskazuje na cechy śladu, różnice podczas chodu, biegu i chodu tyłem; każe chłopcom odrysować ze wszystkimi szczegółami jeden ślad (za najlepszy rysunek jako nagrodę daje kreskę), w końcu powtórzyć ten rysunek z pamięci. Potym wskazuje na różnicę między śladami na miękkim i twardym gruncie, na trawie liściach, mchu i skale, a także na różnice w wyglądzie śladu świeżego i starego. Również pokazuje trop konia, uczy rozróżniać kopyta przednie od tylnych, ślady jednego konia od śladów drugiego, objaśnia

czy koń szedł stępa, czy kłusem. W końcu pokazuje ślady kół i uczy w jaki sposób poznać kierunek, w którym wóz jechał. Jeżeli pozostaje jeszcze czas, to przodownik wybiera w lesie jakiś trop, naprzykład człowieka ciągnącego drzewo, albo krowę z obok postępującym dzieckiem, tropi go na pewnej przestrzeni i stara się na jego podstawie jak najwięcej wywnioskować, jak mówią scouci, „odczytać znaczenie sladu“, więc w jakim wieku był ten człowiek, jaki jego stan i warunki życiowe, co można sądzić o jego zamiarach itd.

Nakoniec w niedzielę rano jest zabawa scoutowa. wywiadowcy bawią się naprzykład w »ucieczkę sybiraka«. Jeden wywiadowca nazywa się sybirakiem i ucieka w dowolnym kierunku, poczem ukrywa się. Pozostali wyruszają po dwudziestu minutach i tropią po jego śladzie. Kiedy dojdzie do kryjówki, sybirak „strzela“ piłkami, a każdy trafiony pada trupem, on sam zaś musi być trzy razy trafiony, ażeby miał przegrać.

Jeżeli się teraz spytamy, co scouting daje młodzieży i społeczeństwu, to trzeba odpowiedzieć, że niezwykle dużo. Chłopcy wychowywani od najmłodszych lat w zasadach karności i solidarności, niesienia innym pomocy i gotowości walki za ojczyznę, wyrosną na dobrych i pożytecznych obywateli, którzy do budowy społecznej wniosą pierwiastek ładu, a nie anarchji i będą umieli i chcieli pracować.

Społeczeństwo oprócz tego otrzymuje doskonałą armję, złożoną z wyćwiczonych partyzantów, których tylko obznajomić z przepisami regulaminu wojskowego, a będą mogli prowadzić samodzielnie patrole i spełniać najtrudniejsze zadania. Między scoutami wódz, broniący kraj swój przed najazdem, znajdzie doskonałych strzelców patrolowych, pionierów, sygnalizatorów, sanitarjuszy nawet rysowników. Ten dział ostatni, niezwykle ważny podczas wojny, a równocześnie trudny, ma w scoutingu swoje specjalne zastosowanie. Scouci tak usilnie ćwiczą się w spostrzegawczości, że przedmiot, na który przez kilka minut patrzyli, umieją następnie z największą dokładnością i podaniem wszystkich sczegółów odrysować. Patrząc więc na jakiś teren z pewnej wyniosłości — nadzwyczaj szybko i z pamięci, zdejmą croquis, potrzebne do działania wojskowego.

Znaczenie narodowe scoutingu podkreślił ostatnimi dniami najznakomitszy wódz angielski lord Kitchener of Khartoum, który po ćwiczeniach tysiąca scoutów pod Leicester, zakończył przemowę do nich słowami: „Gdy dojdziemy do miljona scoutów — a mam nadzieję, że dojdziemy niezadługo — miljon chłopaków, przejętych duchem scoutingu. to ojczyzna będzie mogła patrzeć w przyszłość dumnie i spokojnie.“

Dodam, że w Państwie Zjednoczonych Królestw jest dziś 600.000 scoutów, po kolonjach angielskich zaś jest ich oprócz tego jeszcze 500.000, scouting zaś powstał dopiero w r. 1908.

Sconting powstał w Anglii jako reakcja przeciw groźbie niebezpieczeństwa niemieckiego, a w swej formie, którą tu w krótkości przedstawiłem, jest najdzielniejszym czynem narodu, który w swym hymnie śpiewa „Britains never will be slaves!“ (Anglicy nigdy nie będą sługami). Miljon scoutów, o których mówił lord Kitchener, jest najlepszą obroną ojczyzny.

Ważność tej sprawy jasno odczuli Niemcy, a nawet Rosjanie, przetłumaczywszy podręcznik Baden-Powella, oraz czyniąc próby wprowadzenia scoutowych oddziałów.

Oprócz znaczenia analogicznego, jak w Angljі, niezwykłe znaczenie będzie miał scouting w Polsce przez wzmożenie dzielności narodowej. Zwątpienie w narodowe siły opiera się przedewszystkim na poczuciu własnej bezsilności: Kto sam dzielny i sam łamie przeszkody, ten zwątpieniu do siebie przystąpić nie daje, w swym otoczeniu nie apatję rozlewa, ale promienieje własną ochotą do czynu.

W ostatnich czasach powiał po Polsce duch nowy i szeroką falą rozlewa się wiara, że wkrótce już uderzyć przyjdzie w czynów stal. Na tę chwilę właśnie przychodzi do Polski scouting i rzuca hasło kształcenia ciała i krzepienia ducha. *A. W.*

Taktyka partji Dyonizego Czachowskiego [1]).

Wojna partyzancka, to kwiat —
to poezya strategji . . . . .
Jen. Wł. Stan. Wilczyński.

Jakkolwiek powstanie 63 r. cechuje zupełna różnolitość akcji zarówno pod względem organizacji wewnętrznej poszczególnych oddziałów, jak również i taktyki, to jednak można sobie wytworzyć pojęcie o całości ruchu przez studja nad pojedyńczemi oddziałami; a w ten sposób odzwierciedli się części składowe dla wyprowadzenia wspólnych cech. Jest to tem ważniejsze, że pod koniec 63 r. większość celniejszych oddziałów już ujednostajniła wewnątrz własną organizację i własną

[1]) Opracowane na podstawie: Dowódcy oddziałów w powstaniu styczniowem.
Drążkiewicz. Wspomnienia czachowszczyka.
Sulima. Pamiętnik powstańca.

taktykę, bardziej opartą na praktyce, niż na jakimś z góry przyjętym regulaminie.

System ten był wykwitem osobistych zdolności oficerów, był więc tą „poezją strategji“, jaka wyrosła w zależności od warunków otoczenia, materjału i charakteru terenu, bez względu na uprzednie przewidywania.

Ciekawe pod tym względem dane mamy w partji Czachowskiego. Wyszła ona z tych samych chaotycznych zaczątków, lecz jedna z niewielu stanowi jasno wybijający się kontrast.

Dyonizy Czachowski, porucznik kawalerji z 1830 r., adjutant jen. Henr. Dembinskiego, oraz uczestnik jego znanej wyprawy na Litwę, ur. się w roku 1796. Do powstania stawił się wraz z dwoma synami Karolem i Julianem. Właściwości charakteru miał bardzo gwałtowne, nie znosił żadnego oporu, zawsze był pełen zadziwiającej energji, popartej hartem duszy, męstwem i wytrawnością sądu lat dojrzałych. Był przytem zdecydowanym nieprzyjacielem wszelkich formulek prawnych.

Po roku 31 nie zajmował się prawdopodobnie wcale naukami wojskowemi, a z jego dawnego fachu, w którym mimo wszystko był bardzo wybitną jednostką, pozostała mu w pamięci służba obozowa i umiejętne zrozumienie karności wojskowej. Administratorem był złym, gdyż jego oddział należał do tych, które stale walczyły „o głodzie i chłodzie“. Przez swych żołnierzy nadzwyczaj lubiany, mimo swych wysokich wymagań, a w zwyczaj weszło, że wszyscy do niego przemawiali „Ojcze“.

Po nieudałym ataku Langiewicza na Szydłowiec (w nocy z 22. na 23. st. 63 r.) ze 100 ludźmi stworzył zawiązek powstania w województwie krakowskim i sandomierskim, gdzie został mianowany wojennym Naczelnikiem. Wreszcie po ucieczce Langiewicza do Galicji znikł w puszczy Słuckiej i stamtąd wzniecił nanowo zarzewie walki o wolność.

W skład oddziału Czachowskiego wchodziła przedewszystkim piechota, gdyż stary wódz trzymał się tego zdania, iż była ona jedynie mogąca z pewnym skutkiem ścierać się z wrogiem. Wyróżniało go to z pomiędzy innych oddziałów, a specjalnie na Wołyniu, gdzie walczyły przeważnie konne partje.

Kawalerja, zawsze nieliczna, była używana na podjazdy, do służby obozowej, na czaty, furażowanie. W razie przypuszczalnego spotkania dzielił Czachowski jazdę i furgony na części, wskazywał odpowiedni kierunek i punkt zborny i wyprawiał o wiele naprzód z obozu. Następnie dopiero rozpoczynał akcję z oddziałem jedynie pieszym, ru-

chliwym. bo pozbawionym taboru, sprawnym i jednolitym w tempie marszu i akcji. Kawalerja również rzadko brała udział w walce, do pewnego stopnia jej rolę w takich razach spełniali kosynierzy, których znakomite szarże pod Borją lub Stefanowem wzniecały we wrogu paniczny strach. Liczebność oddziału stale się zmieniała zależnie od celu i działań, wreszcie i od tego czy Czachowski nie włączał do swych kadr samodzielnie operujących w podległym mu województwie oddziałków (majora Łopackiego, Grelińskiego, Kanonowicza, Stamirowskiego i t. d.). W kwietniu 1863 r. oddział jego liczył około 400 ludzi: 50 karabinów, 120 dubeltówek, 150 kosynierów, 53 kawalerzystów, zbrojnych w pałasze, lance i dubeltówki.

Partja, odrazu wzięta w żelazne karby karności, nosiła charakter względnie jednolity i sprawny, gdyż była podzielona na pomniejsze jednostki taktyczne.

Zastosowano podział na kompanje: karabinierów inaczej przez Czachowskiego zwaną piechotą bagnetową, strzelców, uzbrojonych w broń odtylcową (kompanja sztucerowa), następnie strzelców, posiadających broń myśliwską, wreszcie kosynierów. Kompanje składały się z plutonów i sekcji. Kawalerja dzieliła się na szwadrony. Sztab stanowiła właściwie jedna osoba szefa, Władysława Eminowicza. Funkcje adjutantów pełnili kolejno oficerowie, gdyż tak uciążliwej służbie jeden człowiek nie mógł podołać.

Przez jakiś czas adjutantami byli Jan hr. Wielhorski oraz Gramejko (junkier wojsk rosyjskich). Lekarza oddział wcale nie posiadał, gdyż każdy zgłaszający się dla lada pozoru po krótkim czasie znikał. Opiekę sanitarną dla całego oddziału stanowił żyd-felczer, który opatrywał rany, a nawet dokonywał mniejszych operacji.

Intendentem był Tomasz Burzyński, zaś kapelanem kapucyn ks. Agrypin Konarski.

W kwietniu 63 r. oddział liczył 16 oficerów, z tych siedmiu towarzyszyło partji konno. Wszyscy byli uzbrojeni w pałasze, dubeltówki i rewolwery.

Pierwsze miejsce zajmował Stan. Dobrogojski, znany pod pseudonimem „kapitan Grzmot“, były kapitan smoleńskiego pułku piechoty (zabity 20. kwietnia w bitwie pod Słobami i Stefanowem).

Następnie szli Ludwik Michalski, oficer Garibaldiego; Doliński, oficer austrjacki; Tylman Franciszek; Karlsbad, wychowańcy szkoły w Gienui i Cuneo; Boczkowski z armji pruskiej; Tabaczyński, oficer pruski i t. d.

Widzimy więc, że korpus oficerski był faktyczną zbieraniną, co bardzo dobitnie uwidoczniało się w metodzie walki i wyszkoleniu po-

wstańców, chociaż trzeba zaznaczyć, iż były próby ujednostajnienia. Początkowo piechota była ubraną w białe sukmany i szarawary, juchtowe buty i ciemne rogatywki. Kawalerja różniła się tylko tem, że miała inne kurtki; oficerowie i to nie wszyscy, nosili na lewym ramieniu rodzaj szarfy trójkolorowej amarantowo-niebiesko-białej. Naogół jednak była to gromada obdartych ludzi, ubrana jak się zdarzyło, której łachmanami gardziły dziady. Jeden z uczestników pisze: „Byliśmy obdarci jak nieboskie stworzenia“ [1]). Podczas dłuższych postojów starano się o bieliznę, ubranie i obuwie narówni z prowiantem. Lecz wskutek ciągłych zmian atmosfery i ustawicznych pochodów, ubranie znowu darło się w strzępy. Jako taki rażący przykład służyć może fakt, iż podeszwę najczęściej stanowiły strupy z ran i z materji, przeciw temu jako jedyne lekarstwo używano łoju.

Żywiły i potrzebnych przewodników najczęściej dostarczały wsie na następującej treści rozkaz. „Gromada wsi N. pod karą kodeksem wojennym przewidzianą ma dostarczyć natychmiast: (tu następował wykaz potrzebnej żywności i furażu). Dwór N. ma się do tego w stosunku części na niego przypadającej przyczynić. O czem gromada obowiązana jest go powiadomić i część jego wraz ze swą do obozu odstawić“ [2]). Rozkaz kończyła data; podpis Czachowskiego i pieczęć województwa sandomierskiego.

Skoro okoliczne dwory dowiadywały się o obozie powstańczym, najczęściej z własnej inicyatywy dosyłały na wozach prowiant, nie można jednak przemilczeć faktu umyślnego ukrywania żywności, co miało miejsce i to u bardzo zamożnej szlachty. Każdą wolną chwilkę poza marszami lub potyczkami, względnie obowiązkami służbowemi, żołnierze Czachowskiego spędzali na ćwiczeniach, prowadzonych początkowo dla wszystkich przez kapitana Grzmota, który posiadał specyalny dar jasnego wykładu. Rozpoczęto od „nauki robienia bronią“, „przykładach do celu“, „parowaniu i ataku na bagnety“, następnie dopiero przerobiono „obroty i poruszenia“ czyli „formowania dwójek, czwórek, sekcji, podplutonów, plutonów i t. d.“ w pochodzie. — „Nauka komend i sygnałów“ również została ustaloną zmianą rosyjskiej na piszczałkach kościanych pomysłu kap. Grzmota. Tyralierkę najpierw ćwiczono w kompanjach potem zaś w dywizjach i bataljonach.

W czasie kampanji 63 r. rozdawano dwie odznaki za waleczność. Jedna, było to pięć amarantowych z białym lampasem konfederatek, przyozdobionych orłem białym na kokardzie i srebrnemi galonami w rogach górnego kwadratu.

---

[1]) Drążkiewicz str. 10.
[2]) Sulima str. 24.

Drugą było dziesięć srebrnych medalików. Medaliki te miały być udzielane przez Piusa IX. z odpustem dla powstańców. Czachowszczycy, zdaje się byli jedynym oddziałem, gdzie pojedynki były wzbronione, ze względu jednak na charakterystyczny sposób załatwiania spraw honorowych warto zwrócić i na to uwagę.

Otóż obrażeni otrzymywali karabiny i po 75 naboi, a przed bitwą posuwali się o 150 kroków przed linją bojową, narażając swe życie tak jak w pojedynku, ale bezwzględnie z większym pożytkiem dla sprawy ogólnej.

Czachowski wydawał rozkazy krótkie, urywane. Oficerowie raczej przewidywali jego plany. Wyrobiła się jednak taka łączność i wzajemne zrozumienie, że nigdy, nawet w chwili rozproszenia, naczelnik nie zawiódł się na swoich podkomendnych.

Raz wydany rozkaz bezwzględnie był wykonany, co przy gwałtownym charakterze Czachowskiego nie zawsze odpowiadało chwili.

Za przekroczenia były ustanowione dyscyplinarne kary oraz sąd wojenny. Najlepiej wartość i wysoki poziom tego ostatniego określi zdanie wypowiedziane przez jednego z sędziów: „Dla żołnierzy kula, dla zdrajców stryczek". Była też ta instytucya w wielkim uznaniu w całym oddziele. W skład sądu wchodziły wszystkie stopnie, począwszy od żołnierza aż do majora włącznie. Każdorazowo byli wybierani prezes i audytor. Pod względem karnosci militarnej oddział mógł być wzorem dla innych.

Jest to fakt tymbardziej znamienny, że trudy tej partji były czasami wprost nadludzkie, że oddział stale żył w matni moskiewskiej. Powiada Drążkiewicz, uczestnik wszystkich walk tej partji: „Obozowaliśmy zawsze na gołej ziemi, nakrytej chyba darnią, jeżeli błota nie było".

Aby być jak najmniej dla wroga widocznym oddział rozkładał leże w lasach, w pobliżu wody, o ile na to wróg pozwalał. Jedyną ochroną przed śniegiem i deszczem były konary drzew.

W obozie panowała zawsze cisza. Pojedyńcze kompanje rozkładały się oddzielnie w wyznaczonych już wpierw miejscach, a samowolnie takiego „legowiska" nie wolno było opuszczać, choćby o parę kroków. Ogniska rzadko rozpalano, a często zabraniano palić „fajek czy cygar", to też zimno mocno wszystkim dawało się we znaki.

Ubezpieczenie obozu stanowiły „wedety" (inaczej nazywane placówkami), złożone ze strzelca i kosyniera, albo jeźdzca i strzelca, a wysyłanych wprost od wyznaczonych kompanji. Zwykła linja placówek składała się z kilku kół, w których pojedyńcze straże ustawione były w szachownicę.

W razie spostrzeżonego niebezpieczeństwa strzelec pozostawał nadal na warcie, zaś jeździec lub kosynier zawiadamiali obóz. Przyjętym jednak był alarm przez strzał i ten najczęściej był używany. Przy wpuszczaniu lub wypuszczaniu z obozu patroli i t. d. kosynier lub jeździec jednej placówki przeprowadzał ją do drugiej. Akcja 63 r. bardzo często sprowadzała się raczej do demonstracji niż do partyzantki. Weźmy, jako przykład, oddział Bończy. Przez cały czas swego istnienia stoczył ledwo kilka potyczek, poza tem stale demonstrował w rozmaitych miejscach. Był to pewnego rodzaju „sport“. Prawda, że urządzanie niespodzianek i tendencyjne wprowadzanie wroga w błąd wchodzi w zakres partyzanckiej walki, lecz tylko wtedy, gdy nosi pewne cechy planowe, stojące w związku z jakąkolwiek akcją.

Marsze i kontrmarsze grały nie małą rolę w życiu partji Czachowskiego, ale nie stanowiły treści i że tak powiem, jedynego obowiązku; były dostosowywane do potrzeb chwili.

Jeżeli moskiewskie oddziały goniły Czachowskiego, to partja posuwała się pospiesznie bocznemi drogami, a nawet bezdrożami, unikając większych pól, wpadała w las i niknęła, albo żeby zajść z boku, albo przeczekać aż nieprzyjaciel bokiem przejdzie. Tego rodzaju skrzydłowe obejścia prawie zawsze się udawały i nieprzyjaciel dalej trwał w gonitwie, podczas gdy Czachowski szedł mu po piętach. Nic też dziwnego, że najczęściej gubił ślad. Przy kontrmarszach, używanych dla tych samych celów, zdarzało się czasami, że oba nieprzyjacielskie oddziały mijały się równolegle w przeciwnych kierunkach.

Na Czachowskiego często wykonywano formalne obławy, aby otoczyć i znieść całą partję, lub żeby ją wciągnąć w zasadzkę z góry uplanowaną. Stosowano wtedy zupełnie odrębny sposób pochodu. Partja wychodziła z obozu, rozsypywała się w tyraliery i szła „na przełaj, lasami, jak jaka obława“ w jeden obrany przez siebie punkt, w którym operowały najsłabsze oddziały wroga lub też najbardziej były oddalone.

Maszerowano z największemi środkami ostrożności; kto n. p. natrafił przed sobą na piasek robił „w lewo wtył zwrot“ i tyłem go przechodził, a wyszedłszy na murawę lub miejsce zacierające ślady posuwał się znów w zwykły sposób; unikano drożyn, zasieków i t. d. W takich wypadkach zdarzało się, że wróg dezorjentował się, gubił ślad albo jak było pod Piekłem. jen. Czengiery szturmem brał pusty obóz powstańczy. Bywały jednak wypadki, że oddział ten był przez wroga napierany, że pojedyńcze kompanje osobno się przedzierały a nawet rozsypywały, by znów zebrać się na oznaczonym punkcie i dalej wieść walkę. W zwykłym szyku marszowym Czachowskiego oddział

poprzedzała „awangarda kawalerji“ i „awangarda piechoty“. Na przodzie posuwała się szpica kawaleryjska, złożona z dwóch jeźdzców, następnie w pewnym oddaleniu, zależnie od terenu szła połowa całej kawalerji. Następnie w takiej samej odległości za kawalerją szła awangarda piechoty złożona ze szpicy (6—8 strzelców wraz z podoficerem); za nią połowa kompanji strzelców.

Szyk samej partji rozpoczynała połowa karabinierów, za nią połowa strzelców z bronią myśliwska i połowa kosynierów. Środek zajmowały cztery furgony (tylko tyle wiózł ze sobą Czachowski).

Tył głównej kolumny w odwrotnym tylko szyku stanowiły drugie połowy pojedynczych broni, więc kosynierzy, strzelcy z bronią myśliwską, karabinierzy.

Ochraniała oddział „ariergarda piechoty“ (pozostała połowa kompanji wysłana do awangardy za nią takaż szpica) i „ariergarda kawalerji“ z reszty jedzdźców, zaś na końcu szpica z dwóch konnych. Gdy zachodziła potrzeba, na boki wyprawiano „flankierów“ maszerujących w skupieniu na wysokości awangardy piechoty. — W dzień, w terenie odsłoniętym płaskim, gdy droga miała prosty kierunek, zachowywano odległość 300 kroków; przy falistym gruncie, albo w lesie w prostym kierunku 150 kroków. Jeżeli droga była odsłonięta zmniejszano odległość do 100 kroków, zaś w nocy lub też w krętych leśnych i górzystych drożkach nawet do 50 i 20 kroków. Zaletą tej formacyi było, iż poniekąd pozostawała niezależną od kierunku marszu, w każdej chwili mogła rozpocząć kontrmarsz. Miała, że się tak wyrazimy front obustronny, co bardzo wiele znaczy w partyzantce, szczególniej w 63 r., gdzie napadu spodziewać się należało ze wszystkich stron, gdzie terenem, stanowiącym podstawę operacyjną, było tych parę piędzi ziemi, na których stał oddział powstańczy.

Dziwnym tylko może się wydać tak niezwykłe rozczłonkowanie jednostek taktycznych i rozrzucenie ich w dość znacznej odległości na przód i tył kolumny pochodowej.

Czachowski nigdy nie miał ściśle określonego miejsca; galopem przebywał całą długość maszerującej partji, znajdując się wszędzie, poprawiając postawę żołnierza, strofując lub też rubasznie żartując.

Jakkolwiek powstaniec nieraz w kilka godzin po wstąpieniu do oddziału już musiał walczyć z wrogiem, choć w takich warunkach trudno mówić o pewnym systemacie taktycznym, to jednak partja Czachowskiego miała określony szyk bojowy i ogólnie obowiązujące zasady.

Oddział zwykle walczył w tyralierce bardzo rozrzuconej, tak, że sąsiad ledwo widział sąsiada. A. Drążkiewicz[1]) uzasadnia powyższe formacje z jednej strony szczupłemi siłami, z drugiej chęcią objęcia rozleglejszych pozycji, wreszcie łudzeniem nieprzyjaciela co do liczebności. W chwili rozwinięcia się, naczelna komenda ustawała, a przechodziła w ręce kapitanów, plutonowych, a nawet i sekcyjnych. — Czachowski posuwał się za linją tyralierską wraz z rezerwą, nie był jednak rzadkością fakt, że sam z karabinem w ręku, lub konno, stawał w linji i wiódł na wroga. — Rezerwę stanowili kosynierzy, czasami i kawalerja, ustawieni na skrzydłach lub za centrum, sama zaś tyralierka walczyła bez rezerw. Oficerowie strzelców i karabinierów stawali w linji komenderując ustnie swym sąsiadom, ci zaś powtarzali innym i w ten sposób kierowano całą kompanją. Zdarzało się jednak i to, że pojedynczy człowiek sam musiał sobie radzić.

Obowiązywało jednak kilka zasad, decydujących o ruchach i o samym boju.

Każdy tyralier bezwzględnie musiał iść naprzód, gdy widział, że linja się posuwa, wykorzystując jak najbardziej osłony terenu, co jedynie zezwalało na zboczenie od prostego kierunku przed siebie, pozostanie nieco w tyle lub wyprzedzenie.

Strzelać winien był wprost przed siebie, normując swój udział w walce ogniowej od ilości posiadanych naboi. Zasada następna obowiązywała bez względu na stopnie. Gdy jeden z walczących krzyknął lub upadł, sąsiedzi musieli spieszyć mu z pomocą. Jeżeli był rannym, zabierano mu amunicję i broń, samego zaś odnoszono do obozu lub do rezerw. Zabitych pozostawiano na miejscu, dzieląc między siebie uzbrojenie. — Tem tłumaczy się, że żaden ranny z partji Czachowskiego nie dostał się w ręce moskiewskie, że tylko na trupach mógł wróg wywrzeć swą zemstę. — Chowano po bitwie w razie zwycięstwa, lub też okolicznym wsiom dawano odpowiedni rozkaz. Do ataku Czachowszczycy szli zwykle według sposobu żuawów, trzymając karabiny kolbą naprzód, a przed samym wrogiem błyskawicznie zwracali bagnet do przodu, a skacząc ku wrogowi z wielką siłą, przebijali pojedynczych przeciwników, następnie znów odskakiwali wstecz, by ciosy powtarzać. Te ruchy, zwane przez powstańców „tańcem śmierci", wprawiały wrogów w zdumienie, a często w paniczny strach, kończący się ucieczką.

Z tego krótkiego szkicu można się zorjentować co do wartości metod taktycznych, stosowanych przez ten oddział. Nie zgadzają się one w większości wypadków z obecnemi wymaganiami taktyki, dają jednak

[1]) Wspomnienia Czachowskiego.

faktyczny materjał do poznania tych trudów, jakie pokonać musieli ludzie, przystępujący w zupełnym nieprzygotowaniu fachowym, bez żadnych środków do dzieła wielkiego. Stąd dla nas podwójne wskazanie: sięgnąć do skarbnicy wiedzy militarnej, by zdobyć jednolity zasób wiadomości i usunąć braki: wznieść się kulturą ducha i ciała do tego poziomu zalet moralnych, poświęcenia i zasobów fizycznych, jakie winny cechować żołnierza-powstańca.

Szczęsny Miecz.

Z prasy litewskiej.

„Draugija“ — miesięcznik literacko-naukowo-polityczny pod redakcją ks. A. Dąbrowskiego. Kowno 1911 — N. N. 49, 50.

W wymienionym miesięczniku ukazał się ciekawy nadzwyczaj artykuł p. t. Fakty i zasady (Faktai ir principai). W I-ej części mówi autor o Litwie niepodległej i połączonej z Polską; zatrzymuje się dłużej nad stanem Litwy w w. 19-tym, podkreślając ciekawsze momenty, jak np. działalność uniwersytetu wileńskiego, znaczenie manifestu z 19, lutego 1861 r., zakaz używania czcionek łacińskich, a szczególniej wpływ polonizacyjny duchowieństwa na lud litewski. W części II-giej, zrobiwszy zastrzeżenie co do trudności skonstatowania zasad, jakimi Polacy lub Litwini kierują się we wzajemnych stosunkach, wylicza cały szereg (po 29) punktów, mających być wskazaniami politycznymi dla obu narodów na Litwie. Trudno jest podać choćby w streszczeniu brzmienie „zasad“ Polaków, według autora artykułu, brak miejsca na to nie pozwala, postaram się jednak o przedstawienie najcharakterystyczniejszych przynajmniej wyjątków.

Przedewszystkim więc według p. Jakształasa Polacy uważają Litwę za nieodłączną część Rzeczypospolitej; nie przyznają oni praw językowi litewskiemu, popierają tylko polonizatorów, a względem działaczy litewskich nie cofają się przed takiemi środkami, jak skargi i denuncjacje; kościół na Litwie ma być „humilis panpolonismi ancilla;“ tu autor podaje w pełen złośliwej ironji sposób, w jaki należałoby wychowywać księży do akcyi polonizacyjnej, zaprzęga do tej akcji „prawdziwe panienki polskie“, agitatorów, którzy postępując w imię zasady „polonisatio Lithuaniae supraema lex esto“, starają się z dobrego serca jedynie ratować Litwę, ten „kęs surowego materjału etnograficznego“ od czarnego rosyjskiego orła. Dwory polskie — to twierdze polskości, które też powinny pozostawać w rękach polskich; w ostateczności lepiej ziemię sprzedać Rosjanom, niż Litwinom. Polacy mogą należeć

jedynie do Kółek rolniczych, lecz tylko wtedy, gdy tam można po polsku mówić z Litwinami. Żaden Polak nie powinien się uczyć po litewsku, bo może zbłądzić i stać się litwomanem; w tym duchu powinny być także wychowane dzieci. Dla wzmożenia żywiołu polskiego na Litwie należy sprowadzać rzemieślników i robotników polskich i ułatwiać im zdobycie zajęcia. Spolszczenie Litwy jest historycznym powołaniem Polaków tamtejszych, kultura litewska musi zaniknąć, a zaniknie tym prędzej, im więcej będziemy ją nienawidzili.

A czym mają się rządzić Litwini w swej polityce?

Ciekawie autor odpowiada na to, a jest bezwarunkowo szczerszy, niż wtedy, gdy próbuje scharakteryzować Polaków.

Litwini mieszkają „w wielkim pałacu rosyjskim wraz z 124 innemi narodami“, słusznie więc płacą czynsz zarządzającemu, carowi Rosji; nabierają też za to prawa upominania się o swoje potrzeby; na razie nie żądają niczego, gdyż naród rosyjski sam ma tyle potrzeb, iż nie ma czasu myśleć o tak słabym lokatorze, — ale... nadejdzie chwila. My Polacy jesteśmy sąsiadami Litwinów, od których dzieli nas tylko ściana; autor sądzi, iż nie warto jednak burzyć tej ściany i zamieszkać razem. Z Polakami na Litwie, którzy nie wyrzekają się swych praw, języka, należy postępować jak z choremi umysłowo, poddawać ich leczeniu powietrzem, kulturą litewską; jeżeli zaś będą nieuleczalni, niesprzeciwiać się im, a czekać, rychło odśpiewają na ich grobie „requiescant“. Powyższa choroba jest tymbardziej niebezpieczną, iż od warstw wyższych zaraża się służba i robotnicy, szczególniej dlatego, że kościół w części jest tu pomocnym. Należy więc tego unikać, czyli w pierwszej linji odpowiednio kształcić duchowieństwo; zaleca więc autor przyjmowanie Polaków do seminarjów tylko wtedy, gdy zobowiążą się poznać gruntownie język litewski, — a i to w braku kandydatów Litwinów, Białorusinów lub Łotyszów. Względem Polaków należy być jaknajbardziej correcte, starać się zapoznać ich z dziejami i zamiarami Litwy, przychylnie ich usposabiać, ku czemu środkiem jest zapraszanie ich na wieczory i zgromadzenia litewskie, wydawanie popularnych broszur o Litwie w języku polskim i t. p. Litwa nie kieruje się nienawiścią względem sąsiadów, dlatego też nie może się łączyć z Polską dla walki o jej niepodległość; miast nienawiści wysuwa autor hasło miłości, które jest znaczniejszym czynnikiem nawet w życiu politycznym. A hasło niepodległości (pisze p. Jaksztas) rozszerza się wśród Polaków coraz bardziej, bo nawet w organie młodzieży polskiej „Zarzewiu“ niema wyższego celu życia, jak tylko „niepodległość, odzyskanie niezależności“. Tymczasem historja dowiodła, że naród może spełnić swe powołanie, „powiedzenia ludzkości swego słowa“ — będąc zupełnie pozbawionym

samodzielności politycznej, czego świetnym przykładem jest naród żydowski, który stanął na wyżynach nie pod panowaniem Dawida czy Salomona, lecz za apostołów Piotra i Pawła. Więc też Litwini nie powinni, naśladując Polaków, myśleć o wątpliwej niepodległości, a nadzieję na lepszą przyszłość oprzeć na dwu niewątpliwych faktach, że posiadają od Boga daną moc twórczą, i że dzięki tej mocy mogą stworzyć własną kulturę, która byłaby wyrazem narodowego ducha. Nie wiadomo jeszcze, jak ma brzmieć to słowo, lecz Bóg dopomoże nam do wypowiedzenia go, byleśmy tylko nie odsunęli się od niego. Nie jest to sui generis mesjanizm litewski, lecz tylko zadanie historyczne, nie identyczne z zadaniami innych narodów. Bo gdyby tak było, to naród litewski straciłby swoje „raison d'etre"; widocznie jednak ma on coś jeszcze do spełnienia, skoro egzystuje. Litwini, jako niezależni umysłowo, nie uznawaliby żadnych „izmów" jak: nihilizm, wallenrodyzm, hakatyzm, antyklerykalizm, socjalizm, a nawet materjalizm; wszystko to są bożki, Litwini zaś uznają tylko prawdziwego Boga, jedynym więc dla nich „izmem" jest chrystjanizm, który dotrwał do dziś jako katolicyzm; Litwini też, połączywszy miłość ze sprawiedliwością, powinni pójść przez życie nie jako arystokraci lub demokraci, lecz teokraci.

I te wskazania autor wyprowadził z dwóch, podstawowych: 1) Litwini nigdy nie wyrzekali się samodzielnej działalności i na unję z Polską patrzyli jako na konieczność narzuconą okolicznościami; 2) choć niema Litwy historycznej, jest jednak etnograficzna i w niej Polacy nie mają prawa rozszerzać swego języka, dyktować swej woli i t. p.

Artykuł pod względem swojej naiwności politycznej wyjątkowe nawet w prasie litewskiej zajmujący stanowisko, zmusza do wypowiedzenia paru uwag, mimo iż nie miałem zamiaru notatkom z prasy litewskiej nadawać polemicznego charakteru.

A więc, odrodzeniowa praca na Litwie i.... lojalizm wobec Rosji.

A wie chyba p. Jakształas o tym, że rusyfikacja na Litwie bardzo postępuje, że młodzież litewska, kształcąc się wyłącznie w zakładach rosyjskich, doskonale mówi po rosyjsku, kalecząc często mowę ojczystą, a rzadko spotyka się z książkami litewskiemi, czytuje „Birżewyja Wiedomosti", gdy pisma litewskie giną nieomal dla braku prenumeratorów? Ze wspomnień o dawnej niezależności, której poświęcono prawie $\frac{1}{3}$ całego artykułu, wynikałoby dążenie do niej na przyszłość; tymczasem autor zdobywa się na rezygnację niewolniczą, gdy mówi: „nie powinniśmy marzyć o wątpliwej niepodległości", lub gdy stwierdza, iż nie można się upominać obecnie o prawa, gdyż Rosja ma swoje kłopoty.

Jeżeli Litwini chcą naprawdę odrodzić się, to zamiast dobrowolnie wpisywać się na listę tych „125 narodów“, do których zaliczają się przecież tak kulturalne plemiona, jak tatarzy, kałmucy, czuwasze i samojedy, powinni sobie uświadomić, że tylko wespół z podbitemi narodami, a szczególniej z Polakami, jako najliczniejszymi mogą oni zdobyć pewną przynajmniej niezależność, powinni dla zobopólnego t. j. Polaków, i Litwinów interesu wyzbyć się manji rusofilstwa, która jak już zaznaczyłem, zabójczo działa przynajmniej na obecne pokolenie litewskie.

Może artykuł cały jest próbą stworzenia nowego światopoglądu, dziwi jednak fakt, iż w każdym wierszu czyta się „kościół“, „kościoła“ „kościołowi“ i t. d. A przecież życie publiczne — narodowe i kościół to dwie rzeczy przynajmniej odrębne. Wogóle artykuł ten chce być objektywnym, mijając się jednocześnie z logiką i to często nawet, a takich braków nie są w stanie załatać tak nieudolne sofizmaty, z jakich autor korzysta (np. uzasadnienie istnienia Litwinów jako narodu).

Czy autor uważa, że szczytniejszym jest płacić podatek carowi za mieszkanie i czekać, aż nadejdzie czas prosić o poprawienie go, niż dążyć do niezależności? Czy Litwa może coś zrobić dla kultury pod berłem rosyjskim i jak rozumie ona swe zadania historyczne? Czy, w myśl Puszkina, chce być kroplą w rosyjskim morzu?

J. W.

KORESPONDENCJE.

Wadowice.

Dziwne życie rozwinęło się u nas. Wadowice, leżące zdala od głównych centrów życia narodowego, a jednak nie na kresach Polski, nie zaprzątnięte przez to bezpośrednio walką narodowościową, żyją sobie w zupełnym spokoju, nie wiele się troszcząc o to, co się gdzieindziej dzieje. Swe jakie takie znaczenie zawdzięcza to miasteczko temu, że jest siedliskiem władz powiatowych i innych. Inteligencję całą tworzą urzędnicy. Stąd też życie u nas, jeśli wogóle można nazwać życiem taką wegetację, jest zupełnie bezbarwne, bez wyższych celów. Istnieje wprawdzie „Sokół“, T. S. L. i inne stowarzyszenia o charakterze narodowym, lecz niestety, cele ich pozostają tylko celami.

Ta anemja udziela się także naszej młodzieży.

Gdybyśmy patrzyli tylko na zewnętrzną stronę życia młodzieży wadowickiej, to nie możnaby powiedzieć, aby to życie było słabo rozwinięte. Owszem! istnieje u nas wiele instytucji studenckich, jak „Czytelnia“, „Koło sportowe“ i wiele kółek samokształceniowych.

Tu jednak ujawnia się bardzo silnie wielki brak inicjatywy, rzutkości. Jakaś gnuśność panuje ogólnie tak, że praca się wlecze i że trzeba dopiero jakiegoś popychadła z góry, aby się w żywszym tempie posuwała.

Jedną z najważniejszych przyczyn tego zastoju jest jakieś nienaturalne karjerowiczostwo. W szkole pracuje się nie dla życia, lecz dla szkoły, aby otrzymać dobre świadectwo, a i poza szkołą nie wiele jest lepiej. Na zebraniach różnych Kół mówi się wprawdzie o historji Polski, o naszych wieszczach, lecz tak jakoś po szkolnemu, bez ukochania...

Pracuje się w tych kołach w celu ułatwienia sobie pracy szkolnej, a więc w kierunku przez szkołę naznaczonym.

Wogóle zauważyć się daje u nas wprost karygodna obojętność dla spraw narodowych, zanik życia ideowego.

Objawem dodatnim, mogącym w przyszłości odrodzić życie młodzieży, jest fakt powstania środowiska niepodległościowego. Rozwija się też niedawno założona grupa „Związku Nadziei".

Jednak żadne z tych zrzeszeń nie wywiera na razie wielkiego wpływu na życie ogółu młodzieży wadowickiej. Pierwsi bowiem przechodzili przed paru miesiącami wewnętrzny kryzys i dopiero teraz zaczynają się silniej skupiać i pracować, drudzy zaś dopiero niedawno zorganizowali się w dość silną grupę.

Niedomaganie, jakie wśród młodzieży niepodległościowej można było zaobserwować, jest wynikiem ogólnego wśród młodzieży polskiej zamieszania. Choć ono nie wystąpiło u nas tak jaskrawo, jak gdzieindziej, to jednak spowodowało jakąś niepewność, szukanie nowych dróg, gdyż dawne okazywały się nieodpowiadającymi nowym zagadnieniom życia narodowego.

U nas nie było stanowczego przewrotu, lecz powolne przeobrażanie się.

Jest nadzieja, że większy wpływ, jaki to zrzeszenie i abstynenci na życie tutejszej młodzieży zaczynają wywierać, będzie zbawiennym i przyniesie odrodzenie, odświeżenie niejako naszego zaśniedziałego, uwiądem starczym ogarniętego środowiska, że przyniesie większe rozbudzenie się życia narodowego, którego brak tak silnie daje się odczuć. *Tur.*

Kraków, gimn. św. Anny, w kwietniu.

Utrzymuje się jeszcze w Galicji mniemanie, że gimn. św. Anny z wielu względów jest jednym z najlepszych; warto więc zwrócić uwagę na jego stan obecny i poddać krytycznej ocenie wszystkie czynniki, odgrywające pewną rolę w jego życiu. Poziom danej szkoły zależy głównie od grona nauczycielskiego i oczywista od młodzieży. Grono nauczycielskie naszego gimnazjum niezupełnie odpowiada swemu zadaniu, a nawet, jak każdy uczeń i nieuczeń może stwierdzić, jego poziom naukowy nie jest zbyt wysoki, w porównaniu zwłaszcza z profesorami, których mieliśmy jeszcze przed kilku laty. Prawdziwych ludzi nauki

między naszymi profesorami jest niewiele; tak np. nauka języka niemieckiego zakrawa na parodję; ale niech ktoś nie myśli, że między p. profesorami niema patrjotów, dążących do odbudowania Polski; ktoby tak sądził, byłby grubym ignorantem; bo przecież mamy p. profesora, któremu się zdaje, że przez używanie takich wyrazów i wyzwisk, których ze względu na przyzwoitość tutaj powtarzać nie można, buduje Polskę.

Ks. profesor, jak wszędzie, tak i u nas rządzi dosyć samowładnie, a biada temu, któryby się ośmielił kwestjonować jakieś jego powiedzenie, lub prawdziwość „prawd", głoszonych przez niego; w każdym swobodniejszym odezwaniu się dostrzega on „herezję" i wpływ socjalizmu; wykłady jego opierają się głównie na przekręcaniu i wyszydzaniu teorji, głoszonych np. przez Darwina, Nietsche'go itd. Darwina „zbijał" w ten sposób, że udowadniał, iż człowiek od małpy nie pochodzi; głębokość zaś wiedzy i rozumu Nietsche'go kwestjonował tym, że tenże przy końcu życia — zwarjował. Ale mimo wszystko warto czasem posłuchać ks. profesora, zwłaszcza, jeśli się uniesie i zacznie piorunować na obecne stosunki. Wtedy można usłyszeć takie absurdy, że „większość prasy galicyjskiej występuje przeciw katolicyzmowi i polskości", że „tematem dzisiejszego pisania jest kult ciała, jest granie na najniższych uczuciach i instynktach", że „z szynku i... teatru ta sama droga — do domu rozpusty", że „liberalizmowi brakuje jednej tylko rzeczy tj., żeby się ochrzcił" itd. itd.

Stosunki religijne w naszym zakładzie urągają wprost wszelkiemu poczuciu poszanowania cudzego przekonania i zadają oczywisty kłam twierdzeniu, że księża katecheci nikogo do wiary i do spełniania praktyk religijnych nie zmuszają. Nabożeństwo uważa się u nas za godzinę nauki szkolnej. Ale to jest jeszcze niczym wobec przymusu spowiedzi; każdy przystępujący do spowiedzi podpisuje się na karteczce i oddaje ją spowiednikowi, aby ks. katecheta mógł skontrolować, czy też niema w jego owczarni „masonów", albo też innych podejrzanych indywiduów, które nie chcą się spowiadać. Każdy uczeń religji rzym.-kat. tutejszego zakładu musi bezwarunkowo ten „obowiązek" spełnić i jest rzeczą wykluczoną, by mógł w jaki sposób od niego się uwolnić. Ja wprawdzie do zdecydowanych przeciwników kościoła kat. się nie zaliczam, muszę jednak zaznaczyć to, co mi słuszność nakazuje: takie fabrykowanie katolików jest rzeczą nietylko wstrętną i anormalną w XX. w., przypominającą średniowiecze, lecz także dla samego kościoła kat. bardzo szkodliwą; zamiast bowiem poszanowania i umiłowania nabożeństw i spowiedzi, wzbudza się obojętność, a nawet odrazę; niejeden z niewierzących przyjdzie co prawda na nabożeństwo, bo musi, ale albo zachowuje się nieprzyzwoicie i gorszy „maluczkich", albo też myśli o rzeczach nie mających nic wspólnego z modlitwą, dalej „spowiada się" on wprawdzie, ale tylko w tym celu, aby kartkę oddać, a potem nawet przystępuje do komunji, oczywista ze stanowiska kościoła kat. świętokradzkiej. Demoralizacja, lizuństwo, obłuda itd., oto skutki pedagogicznego postępowania naszych pedagogów.

Ogół p. profesorów zupełnie się młodzieżą nie interesuje; cały ich stosunek do uczniów tchnie taką urzędowością, że doprawdy miał

słuszność jeden bardzo poważny obywatel, zajmujący wcale ładny urząd w szkolnictwie galicyjskim, skoro wyraził zdanie, iż profesorzy w naszym gimnazjum spełniają swoje obowiązki jak pańszczyznę. Nic też dziwnego, że pedagodzy nasi nie znając nas i nie starając się nas dokładnie poznać, twierdzą, że młodzież nic nie warta i, że z młodzieżą inaczej, jak urzędowo, postępować nie można. I nie tylko te przykre stosunki w naszym zakładzie się nie poprawiają, ale jak świadczą ostatnie wypadki, rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Na tle zajścia w rocznicę przysięgi Kościuszki można doskonały wyrobić sobie sąd o gronie nauczycielskim z p. dyrektorem i radcą szkolnym na czele. Od szeregu lat każdego roku w rocznicę przysięgi Kościuszki zwalniano młodzież w naszym zakładzie od nauki na 2 godziny. W tym roku jednak p. dyrektor stanowczo oświadczył, że od tego zwyczaju odstępuje; wobec tego uczniowie trzech klas wyższego gimnazjum postanowili opuścić mury szkolne na godzinę bez pozwolenia, zaznaczając, że nie chodzi im o »wolne«, lecz tylko o zamanifestowanie polskości szkoły. Aby temu przeszkodzić, rozkazał p. dyrektor zamknąć bramy; wobec tego młodzież oburzona udała się na podwórze i tam przebywała całą godzinę, a później rozeszła się spokojnie do klas. Za parę dni zebrano razem uczniów tych trzech klas, które się „zbuntowały“, p. dyrektor wygłosił mowę, a wkońcu zupełnie serjo i kategorycznie oświadczył, że to wszystko spowodowała jakaś lafirynda warszawska o kulturze kałmucko-mongolskiej. Niech mu za to P. Jezus da zdrowie, gdyż uśmialiśmy się z tej lafiryndy dowoli. Spodziewaliśmy się, że się to wszystko na tym skończy, zwłaszcza, że ks. przeor i kilku z profesorów zważając na ideowe pobudki, które młodzieżą kierują, starali się o ile możności całą tę sprawę w możliwie łagodny sposób załatwić. Tymczasem zwołano ad hoc konferencję, na której wszystkich biorących udział w owej manifestacji uchwalono ukarać szesnastogodzinnym karcerem z zagrożeniem wykluczenia. Nie koniec na tym; p. dyrektor, obwieszczając ów drakoński i skandaliczny wyrok, nazwał prowodyrów młodzieży parszywemi owcami i łajdakami (!), których należy natychmiast wyrzucić. Ciekawą rzeczą w całej sprawie było to, że prawie wszyscy młodzi profesorzy, a właściwie asystenci, którzy dopiero co opuścili uniwersytet, głosowali tak, jak p. dyrektor chciał, a nawet jeden z nich był za tym, aby owe klasy... rozwiązać. Powodem, który miał skłonić p. dyrektora do zajęcia tak surowego stanowiska względem młodzieży, był okólnik Rady szkolnej krajowej, w którym polecono dyrektorom szkół średnich, aby ograniczyli ilość dni wolnych; ależ zgoda, my też nie chcemy, aby z powodu święcenia rocznic narodowych nauka cierpiała; jeżeli tylko o to chodzi, jesteśmy gotowi wyrzec się wszelkich „kaiserfestów“.

Postępowanie młodzieży w ostatnim zajściu wynikło z pobudek ideowych, z uczucia patrjotycznego; z tym grono nauczycielskie winno się liczyć, winno to wziąć pod uwagę, jeżeli nie chce stracić u młodzieży powagi i poszanowania, jeżeli nie chce wprowadzać jeszcze większego dysonansu między sobą a młodzieżą. My nie chcemy bezkarności, chcemy tylko, by kary, które na nas spadają, były sprawiedliwe, ojcowskie.

Życie młodzieży na zewnątrz w naszym gimnazjum jest bardzo marne; powodem tego są walki i przeżycia wewnętrzne naszego środowiska, które nie pozwalały mu się absorbować na zewnątrz; drugim powodem jest to, że instytucjami w zakładzie niepodzielnie włada młodzież jednego tylko kierunku ideowego i że ta młodzież nie ma dosyć silnych przeciwników, z którymi musiałaby walczyć. Dawniej młodzież „narodowa“ zacięte musiała staczać walki i z promienistymi i z tak zw. szarfowcami; teraz pierwsi za słabi liczbą, drudzy rozbici i do gruntu zmienieni. Czytelnia istnieje tylko z tradycji; dość powiedzieć, że od początku tego roku szkolnego nie było w niej ani jednego referatu.

Pomoc koleżeńska pod kierownictwem ks. profesora rozwija się bardzo dobrze i wiele dobrego czyni, wypożyczając przedewszystkim książki szkolne; jedno tylko pozostawałoby życzenie pod adresem jej kierownika t. j. aby przy wypożyczaniu nie wchodziły w grę czynniki protekcyjne, jak np. noty z religji lub osobiste sympatje i antypatje. Zainteresowanie koleżeńskie „Kasą oszczędności“, która powstała przed paru laty, nie jest wprawdzie tak wielkie jak dawniej, ale w każdym razie instytucja ta przez pożyczki i zapomogi niejednego kolegę wybawi z kłopotów natury materjalnej; prócz tego „kasa“ założyła antykwarnię, aby w ten sposób zaradzić wyzyskowi kolegów ze strony żydów. Ogółem jednak biorąc, życie młodzieży w naszym gimnazjum jest dosyć apatyczne, ale jest nadzieja, że zmieni się ono gruntownie pod wpływem młodzieży niepodległościowej; dlatego zajmę się na chwilę jej zrzeszeniem i krótko scharakteryzuję jej życie wewnętrzne, pamiętając zawsze o tym, że życie młodzieży wogóle jest funkcją siły tajnych organizacji.

Młodzież krakowska w ogólności, a naszego gimnazyum w szczególności, zajmowała zawsze oryginalne i wybitne stanowisko pośród młodzieży polskiej. Nasze środowisko zawsze imponowało tężyzną i wysokim stopniem umysłowym jednostek. To też, skoro przyszła »rebelja«, grunt już pod nią był przygotowany i znaczna większość natychmiast zerwała z dawnym systemem, pociągając za sobą inne organizacje krakowskie. Ukonstytuowawszy się, poczęli ci młodzi »rebeljanci« z ogromnym zapałem pracować i to nie tylko u siebie w domu, lecz także w innych zakładach. Niestety, z powodu najrozmaitszych przyczyn pewna część członków i to stanowczo najlepsza, od pracy się usunęła, Z tą chwilą właśnie środowisko nasze w gimn. św. Anny zostało ubezwładnione. Tamci utworzyli osobną grupę i pracowali dalej nad sobą nie wydając walki „zarzewiakom“, ani też nie rozszerzając się zbytnio. Po kilku miesiącach, skoro stosunki się wyjaśniły, warunki zmieniły, nastąpiło połączenie. Skupiwszy ludzi i zorganizowawszy się rozpoczęliśmy pracę. Postanowiliśmy zdać sobie sprawę, jaki charakter mieć winno nasze zrzeszenie i w jakim kierunku pracować, aby w zupełności odpowiedzieć swojemu zadaniu. Praca nasza była trudna, jeśli się zważy, że w Krakowie wogóle, a i w naszym gimnazjum do niedawna panowała dezorjentacja, nasz stosunek bowiem do dawnego programu i systemu pracy był tylko negatywny. Roztrząsając środki, które są nieodzowne do odzyskania niepodległości, podzieliliśmy naszą

pracę na: 1) umysłową i 2) fizyczną. Uznając zaś niepodległość Polski za cel zupełnie realny, a nie za jakieś odświętne, abstrakcyjne marzenie, sądzimy, że należy się gruntownie i wszechstronnie do walki o nią przygotować i, że każdy czyn nasz winien być tej naczelnej zasadzie podporządkowany. Charakter pracy naszej jest wychowawczy i przygotowawczy, ale mimo to nie wykluczamy stanowczo ani poważnej „teorji ani praktyki ruchu". Rozbudzamy i rozwijamy przedewszystkiem uczucie, zwłaszcza u młodszych kolegów, dalej kładziemy silny nacisk na wyrobienie charakterów i staramy się, by wszyscy nasi koledzy byli ludźmi moralnymi i etycznymi. Zdajemy sobie dokładnie z tego sprawę, że po opuszczeniu murów szkolnych winniśmy wejść w społeczeństwo nie tylko fizycznie do walki zbrojnej przygotowani, lecz także do pracy pozytywnej i to pod względem zdolności do indywidualnych wystąpień i organizowania społeczeństwa, dalej pod względem charakteru, pod względem moralnym i etycznym.

Chcąc odpowiedzieć temu zadaniu, zaczynamy pracę już między najmłodszymi. U starszych i uświadomionych staramy się wykształcić doskonały typ pracownika niepodległości, któryby nietylko był zdolny do walki czynnej, lecz także do pracy systematycznej, codziennej. Środkami, które mogą każdego z nas wyrobić na takiego pracownika, to: 1) przerabianie rzeczy ideowo-politycznych, mniejsza z tem, czy beletrystycznych, czy naukowych, 2) zaznajomienie się z najważniejszymi ideałami ludzkości; 3) bardzo dokładne poznanie przeszłego i obecnego stanu Polski, 4) swobodna, samodzielna dyskusja. To są środki, którymi posługujemy się w pracy wewnętrznej.

Rozumiemy również dobrze, że Polacy nie mogą pod względem naukowym stać niżej od innych narodów i dlatego obowiązkiem każdego członka naszego zrzeszenia jest: 1) wynieść jak najwięcej ze szkoły przez pilną naukę szkolną, 2) w domu pracować nad poznaniem kultury polskiej, a także ogólno-ludzkiej. Praca fizyczna weszła u nas w Krakowie na właściwe tory i jest prowadzona bez zarzutu. Wobec tego mamy wszelkie warunki, potrzebne do wszechstronnej, jasno określonej pracy niepodległościowej i dlatego ożywieni ogromnym zapałem i przekonani, że praca nasza nie idzie na marne, z ufnością w przyszłość spoglądamy.

K . . . . w.

Oceny i sprawozdania.

Jan Ludwik Popławski: **Pisma polityczne** 2 t. z przedmową Z. Wasilewskiego. Kraków—Warszawa 1910.

Dwa tomy pism politycznych Popławskiego, zawierające szereg artykułów, drukowanych w „Głosie" i „Przeglądzie wszechpolskim" pozwalają na wniknięcie w umysłowość polityczną jednego z twórców ruchu d.-n. i stwierdzenia tych braków, jakie ten prąd posiadał, oraz

tych wartości, jakie Popławski, jeden z jego kierowników wniósł w nasze życie publiczne. Dotychczasowe próby scharakteryzowania indywidualności Popławskiego[1]) łącznie z ostatnią p. Z. Wasilewskiego są niezupełnie udatne i nietłómaczą ani politycznej ani publicznej działalności Popławskiego. Trudno jest bowiem ludziom, wyrosłym w środowisku, wytworzonym w znacznej mierze przez Popławskiego i żyjącym jego pojęciami zdobyć się na sąd jasny o swoim przewodniku. Wartość tych próbnych charakterystyk polega na zebraniu pewnej ilości faktów z życia Popławskiego i podchwyceniu tej lub owej właściwości umysłowej. Słusznym jest n. p. spostrzeżenie p. Wasilewskiego, twierdzącego, że twórcę ruchu d.-n. cechował „indukcyjny sposób wyciągania prawd publicystycanych“ (XXIX str.), aczkolwiek zupełnie nieszczęśliwą jest ad hoc zbudowana teoryjka, tłumacząca ten fakt przy pomocy rozwoju demokratyzmu.[2]) Na tę cechę indukcyjnego rozumowania zwrócimy baczniejszą uwagę — uważamy bowiem, że tu jest zarówno źródło wartości ruchu d,-n., jak i przyczyna jego obecnego upadku i wielu błędów i odchyleń od założeń programowych.

Poważny i na dalszą metę pomyślany ruch polityczny w obecnych warunkach nie może się ograniczać jedynie do konstatowania faktów i wyciągania z nich wniosków na chwilę bieżącą — ale musi być wyrazem pewnego poglądu na współczesne życie polityczne, na najpilniejsze i najdonioślejsze potrzeby społeczeństwa. Dopiero na podstawie zasad, zdobytych drogą dedukcji logicznej, a składających się na wykończoną teorję polityczną można oprzeć wysiłki umysłowe publicystów, zdobywających na drodze indukcyjnego rozumania praktyczne wskazania. Słowem uważam, że we współczesnym skomplikowanym życiu politycznym nie wystarczają już tylko działacze polityczni i publicyści, ale zarazem potrzebni teoretycy polityczni, operujący nie względami praktyczności lub natychmiastowej wykonalności, ale doniosłości i logiczności swoich pomysłów.

Bez tych podstaw polityka wytwarza typy dorobkiewiczów i komiwojażerów politycznych, wykonujących różne koziołki, dopuszczających się odstępstw, a zasłaniających się „postępem“ lub „interesem narodowym“. Ruch d.-n. aczkolwiek posiadał[3]) jednostkę o uzdolnie-

---

[1]) Lutomski w »Przeglądzie narodowym« 1908 r., Dr. A. Szelągowski w »Ateneum polskiem« 1908 r. J., Hłasko w przedmowie do »Szkiców literackich i naukowych« Warszawa 1910.

[2]] Na str. »..XXXI przedmowy czytamy: w społeczeństwie zdemokratyzowanem prawdy życia zbiorowego trzeba brać z dołu, nie zaś aprjorycznie z góry«.

[3]] Używamy czasu przeszłego, ponieważ uważamy prąd d.-n. obecnie za nieżywotny.

niach teoretyczno-politycznych (Z. Balicki) — nie mógł się jednak zdobyć na wyraźną teorję polityczną i dzięki temu zmuszonym był szukać dróg po omacku, gubić drogi już znalezione i poddawać się całkowicie wstrząśnieniom chwil bieżących. Teorja egoizmu narodowego i niepodległości wewnętrznej, będąca zawiązkiem teorji politycznej, nie zdołała się wznieść do wymagań, pierwsza jako ogólnikowa i raczej etyczna, niż polityczna, druga — przyjmująca się obecnie tak łatwo w kołach postępowców antiniepodległościowo usposobionych jest pozbawiona wartości logicznej.

Nic dziwnego przeto, że indywidualność tego rodzaju, jak Popławskiego, związana całym swym jestestwem z życiem publicznym narodu, wrażliwa na jego potrzeby i braki — szamotała się w próżni, wytworzonej przez ruch d.-n. i ze stanowiska czysto doświadczalnego próbowała formułować wskazania. Rezultatem tych wysiłków jest wiele myśli bardzo cennych i słusznych („Obniżenie ideałów", „Wielkie i małe idee", „Polityka nerwowa", „Podwójna polityka", „Kwoki polityczne" i t. d.) jest dalej nagromadzenie staranne, całej masy faktów odnośnie do poszczególnych kwestji politycznych, wiele argumentów historycznych i bieżących. Rezultaty te weświetlają wiele spraw, pozwalają się w nich lepiej zorjentować, pozbawione jednak podstawy teoretycznej są tylko dorywczymi uwagami, mimo których w bardzo wielu wypadkach przeszedł ruch d.-n. i życie polityczne naszego społeczeństwa.

I nie tylko mimo tych wskazówek, ale często nawet w całkowicie przeciwnym kierunku poszedł następnie ruch d.-n. W ruchu tym daje się zauważyć cała masa sprzeczności, całkowicie się wykluczających, co choćby ze stanowiska marnowania energii ludzkiej jest objawem smutnym. Od sprzeczności nie jest wolny również i Popławski. Fakt ten jest dla nas całkowicie jasnym i zrozumiałym. Wskazania Popławskiego są rezultatem oddziaływania na jego umysł bieżących faktów. Rodzaj tych wskazań i zasad zależy nie tyle od ogólnych przesłanek, opartych na gruntownej orjentacji przy zastosowaniu rezultatów nauk politycznych — ile raczej od rodzaju obserwowanych faktów. Brak teoretycznych podstaw nie zakreśla granic poznania politycznego i dozwala na zupełyą dowolność. Jedyną bronią w takich wypadkach jest twierdzenie, że się „idzie z życiem" lub — jakby p. Wasilewski powiedział, że stosownie do zmian politycznych idzie sie w sferze myślenia politycznego w kierunku demokratycznym... Jest to jednak obrona — użyjmy terminu filozoficznego — naiwnego realizmu...

Przykładem sprzeczności poglądów Popławskiego gdzie artykuł drukowany w 1909 r. w „Przeglądzie wszechpolskim„ p. t. „Podwójna polityka, w zestawieniu z poglądami wygłaszanymi przez n.-d. i samego Popławskiego zarówno w latach poprzednich, jak i późniejszych. Stwierdzenie tej sprzeczności jest tym ważniejsze, że dotyczy najdonioślejszej sprawy naszego społeczeństwa, bo sprawy niepodległości państwowej. W artykule z 1901 r. p. t. „Szkodliwe fantazje“, uderza Popławski na próby realnego traktowania niepodległości, za jedynie możliwe dziś przygotowanie się do szerszej akcji, a więc i do zbrojnego powstania uważa „organizowanie sił narodowych w najszerszem znaczeniu tych wyrazów“ (t. I. str. 188). Rok przedtem w „Podwójnej polityce“ w sposób dosadny krytykuje zasadę wzmacniania swoich sił i nieliczenia na okolicznokci zewnętrzne, określa program organizowania sił narodowych jako jednostronny i uważa za rzecz niezbędną zwrócenie uwagi na politykę międzynarodową i wytworzenie kadrów lub przynajmniej jakiegoś zawiązku organizacji wojskowej“ (t. I. str. 100). Ruch d.-n. razem z Popławskim w dalszym ciągu poszedł w kierunku zupełnie innym, przyczem wytycznemi były tu zasady, które Popławski w ostatnio cytowanym artykule określił jako niedorzeczne...

Mimo tych krytycznych uwag, nie uważamy, aby nad „Pismami polityczemi“ Popławskiego i jego dorobkiem można przejść do porządku dzienego. Stwierdzamy tylko potrzebę zwrócenia energii naszych polityków w kierunku nauk politycznych i postawienia poważnej terji polityki polskiej. To tylko będzie w stanie wznieść nasze życie polityczne na wyższy poziom, wykorzystać lepiej sytuacje zewnętrzne i wyplenić z naszego życia publicznego parweniuszów. To również nie pozwoli na dalsze niszczenia tak znacznych wysiłków jak Popławskiego.

St. S.

Uwagi i rozglądy.

Adam Mickiewicz: **Pod Stoczkiem,** z słowem wstępnym Wiktora Gomulickiego. Książnica literacka Nr. 1. Warsz. 1911.

Nieznane niemal zupełnie skreślenie epizodu 1830/31 r. przez Mickiewicza w każdym obudzić musi zainteresowanie. Utwór jednak w wydaniu nowym, jakim rozpoczęła „Książnica literacka“ swe wydawnictwo jest poprzedzony przedmową p. Wiktora Gomulickiego*)

*) Książeczka, niebawem po ukazaniu się, uległa konfiskacie.

Charakter tej właśnie przedmowy zmusza nas do poczynienia kilku uwag.

Autor przedmowy, p. Wiktor Gomulicki, na wstępie zaraz określa stosunek swój do zjawisk tego rodzaju, co wojna. Jest on pacyfistą, wszełkiej wojny przeciwnikiem... Takie oświadczenie już przesądza o treści uwag, poprzedzających opowiadanie „Pod Stoczkiem“.

P. Wiktor Gomulicki z wyżyn swego „pacyficznego“ światopoglądu spoziera na „plebs sine nomine“, który dotąd swe spory rozstrzyga przy pomocy ordynarnego kułaka i dostrzega między tą hołotą (o dziwo!) Mickiewicza! Rzecz prosta, że tak porządny człowiek musiał się tam znaleźć przez pomyłkę, albo (biedny!) uniesiony zapałem w tak nieodpowiednim pozostawał towarzystwie.

„Dwóch cnót ewangelicznych do końca życia przyswoić sobie nie zdołał (Mickiewicz): nie umiał przebaczać nierozgrzeszonym przez siebie wrogom i — zbyt wielką władzę przypisywał orężowi. Nawet nauka Towiańskiego, całkowicie na ewangelii oparta, nie potrafiła tych chropowatości jego ducha wygładzić“.

Winnym więc jest, zdaniem p. W. G., Mickiewicz tego, że do końca życia nie przebaczył mordercy trzykrotnej zbrodni, że do końca życia oręż uważał za jedyny środek mogący skutecznie sprawę polską rozwiązać. Podobne oskarżenie mogłoby być hańbiącym dla całego społeczeństwa polskiego, gdyby było wyrazem jego opinji.

Na szczęście tak nie jest. Te właśnie „chropowatości ducha“ stanowią — w części — podstawę kultu dla Mickiewicza u tych, którzy biorą ze słów Wieszcza nie „czar poezyi“, ale żywą wiecznie treść i w ogniu życia codziennego kują dla niej nowe formy.

Nie ogranicza się jednak p. W. G. do oskarżenia. Jako człowiek pobłażliwy na błędy innych mówi:

„Na usprawiedliwienie poety wiele przytoczyć można“. I przytacza istotnie szereg „okoliczności łagodzących“ winę. Więc przyjacielskie klepanie po ramieniu Mickiewicza, który choć nie rozgrzeszał wrogów i zbyt wielką władzę przypisywał orężowi, jednak czynił to wskutek warunków zewnętrznych. „Wina“ więc zostaje winą...

...„Nas, pacyfistów, już dziś niektóre miejsca poezyi Mickiewiczowskiej rażą“... Oto dosłowna cytata, wyjęta z przedmowy p. W. G.; przyczyna — wyżej określone „chropowatości« ducha Mickiewicza.

Sąd więcej, niż śmiały...

„Skąd się bierze w nas wyrozumiałość dla tej bitwy (pod Stoczkiem; przyp. red.), a właściwie dla jednej tylko ze stron, udział w niej biorących? — pyta p. W. G.

Zdobywająca armaty wiara doczekała się „wyrozumiałej“ oceny swego bohaterskiego czynu. Z „wyrozumiałością“ patrzy p. W. G. na mękę wysiłku i krwawy tryumf polskiego bagnetu.

...„Myśmy pod Stoczkiem w obronie bytu i godności narodowej stawali...“ usprawiedliwia „przestępstwo“ przelewu krwi p, W. G. Zastrzegano się już przeciwko przywłaszczaniu sobie tradycyi takich usiłowań, jak walki orężne, przez ludzi, którzy się takiej formy dążności wyzwoleniowych wypierają słowem, lub czynem. To „myśmy“, jakiego użył p. W. G. pociągu za sobą twardą konieczność pójścia drogą bohaterów z pod Stoczka...

W zakończeniu swej przedmowy zwraca uwagę jej autor na pewien niepodkreślony przez Mickiewicza w noweli, moment z bitwy pod Stoczkiem: „Tradycya mówi, że pod Stoczkiem bataljon nowozaciężnej piechoty naszej gradem kul i kartaczów zasypywany, murem stał w miejscu, wyśpiewując na cały głos: „Jeszcze nie zginęła...“ Ten więc epizod porywa autora „Spłowiałych kartek“ — na krew zalewającą oczy bohaterów, na ich znój, na mękę ran, zadanych wrażym bagnetem, patrzy p. W. G. z „wyrozumiałością“.

Nie odmawiamy autorowi „Cara-Widma“ talentu, ani dobrej woli stwierdzamy natomiast z stanowczością całą niestosowność obierania twórczości Mickiewicza za teren operacyjny głoszenia zasad pacyfizmu. Forma propagandy, jakiej użył p. W. G. może tylko ośmieszyć propagatora.

Stajemy w położeniu „Książnicy literackiej“, która w trudnych warunkach cenzurulnych, wydając „Pod Stoczkiem“ nie mogła się zdobyć na lepszą do noweli przedmowę. Niechby się jednak raczej ukazała książeczka bez przedmowy, a tym milczeniem swoim lepiejby do czytelnika przemówiła, niż słowem wstępnym p. W. G.

Na pacyfizm autora przedmowy i jego sprzymierzeńców odpowiadamy imieniem wszystkich tych, którzy na swe barki wzięli obowiązek czynnego służenia sprawie Niepodległości Polski hasłem:

„Kujmy broń!“

S. L.

Kronika.

Walne Zgromadzenie Tow. dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym odbyło się dnia 2 maja. Nowe Towarzystwo rozwinęło już bardzo gorliwą działalność, która ma na celu rozbudzenie w społeczeństwie naszym żywszego uczuciowego kontaktu z braćmi naszymi na zesłaniu, oraz niesienia im pomocy materjalnej i moralnej przez zorganizowanie składek pieniężnych i nadsyłanie książek.

Redakcja „Zarzewia" otwiera z numerem następnym rubrykę składek, wzywając przez gorąco kolegów i koleżanki do jaknajliczniejszych datków.

Aresztowania wśród młodzieży ukraińskiej. Z okazji przygotowanych przez młodzież ruską manifestacji w rocznicy zabójstwa Potockiego, wpadła policja na trop konspiracyjnej organizacji ukraińskiej młodzieży. Skutkiem tego były rewizje i aresztowania w sferach ukraińskiej młodzieży gimnazjalnej i akademickiej w Stanisławowie, tudzież we Lwowie. Ostateczny wynik dochodzeń dotychczas nieznany.

Zauważyć przytem wypada, że na podstawie tych wypadków narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie" jako najwalniejszy w danej chwili argument przeciw Ukraińcom podniosło zarzut — nielojalnosci względem Austrji. „Diło" oczywiście nie pozostało dłużnem i na łamach obydwóch ultra-narodowych — (w swoim rodzaju) — organów rozpoczęła się licytacja w kierunku austryjackiej prawomyślności...

Byłoby to śmiesznem, gdyby nie było już — wstrętnem.

Rząd a polskie szkoły średnie na Ślązku. Wydatki rządowe na polskie szkoły średnie na Ślązku nie odpowiadają wcale procentowi mieszkającej tam ludności polskiej. Niemców jest na Ślązku 48%, Polaków 33%. Polskie gimnazjum w Cieszynie otrzymuje od rządu 60.000 koron; zaś na 5 gimnazjów niemieckich i 4 niemieckie szkoły realne daje rząd razem ponad 730.000 koron. W stosunku do liczby ludności należy się Polakom $^2/_3$ sumy, którą rząd wydaje na szkoły niemieckie, t. z. około 500.000 koron. (Muzeum).

Ze statystyki frekwencji w uniwersytetach austryjackich w roku szk. 1910/11. Dziennik rozporządzeń M. W. i O. (nr. V. z dn. 1. marca 1911) podaje wykaz frekwencji uczniów we wszystkich uniwersytetach austryackich według stanu z dnia 31. grudnia 1910. Ogólna liczba słuchaczy wynosi 28.662 (o 829 więcej niżeli w roku uprzednim). Po uniwersytecie wiedeńskim (9.736 słuchaczy) zajmuje drugie miejsce uniwersytet lwowski z liczbą 4.824 (+ 120 w porównaniu z rokiem ubiegłym), co daje 16·9% ogólnej ilości słuchaczy. Uniwersytet krakowski zajmuje miejsce czwarte (3.308 — 11·5%), przewyższa go czeski w Pradze (4.432). Na poszczególne wydziały uniwersytetu lwowskiego przypada słuchaczy i słuchaczek zwyczajnych: wydział teologiczny 356 (w r. 1909/10: 382). prawniczy 2.986 (w r. 1909/10: 2.822), medyczny 229 (w r. 1909/10: 356), filozoficzny 1.053 (w r. 1909/10: 1081). W ostatniej pozycji jest: 319 nadzwyczajnych i 25 hospitujących. Odpowiednie pozycje w uniwersytecie Jagiellońskim przedstawiają cyfry: 85 (w r. 1909/10: 88) — 1404 (1909/10: 1307), 556 (1909/10: 517) — 1.263 (1909/10: 1.286). W ostatniej pozycji jest: 318 nadzwyczajnych i 46 hospitujących. Kobiet uczęszczających na uniwersytet lwowski było w tym czasie: na wydz. med. zwyczajnych słuchaczek: 66 (1909/10: 57), na filozoficznym zwyczajnych: 200 (1909/10: 169), nadzwyczajnych 179, (1909/19: 191), hospitantek: 25 (1909/10: 13). W uniwersytecie krakowskim na wydziale medycznym słuchaczek zwyczaj-

nych: 41 (1909/10: 48), hospitantek: 3. na wydz. filozoficznym zwyczajnych: 207 (1909/10: 182), nadzwyczajnych: 132 (1909/10: 123), hospitantek: 46 (1909/10: 82). Ogółem uczęszcza w r. b. na wszystkie uniwersytety austryjackie 2.436 kobiet, t. j. 8·5% ogólnej frekwencji (w r. 1909/10: 2.270 — 8%). (Muzeum)

Wyrok w sprawie prywatnej nauki polskiej w zaborze pruskim, wydany przez najwyższy trybunał w Lipsku — orzeka, że władza szkolna wtedy tylko ma prawo zakazać udzielania polskiej nauki, o ileby ta nauka wkraczała w kompetencję szkoły. Wobec tego, — wbrew dotychczasowej praktyce rządu pruskiego, — wszystkie dzieci, które opuściły szkołę już na zawsze mogą pobierać naukę po polsku bez zezwolenia władz szkolnych. Na mocy tego samego orzeczenia, nauka języka polskiego, udzielana prywatnie dzieciom szkolnym nie podlega — o ile nie udziela jej także szkoła — kontroli tej ostatniej. Wyrok ten przeto przynosi znaczną zmianę na lepsze w porównaniu z panującym dotychczas bezwzględnym zakazem prywatnej nauki polskiej.

Młodzież polska w szkołach miasta Poznania w r. 1910. Według obliczeń „Dziennika Poznańskiego“ przebywało w r. 1910 w trzech gimnazjach poznańskich, w szkole realnej przygotowawczej 986 uczniów Polaków, w trzech szkołach panien było 615 Polek; w czterech średnich szkołach rządowych i jednej prywatnej pobierało naukę 1.160 chłopców i 770 dziewcząt, wreszcie poznańskie szkoły ludowe liczyły 12.391 Polaków t. j. 75% ogólnej liczby uczniów. W ogólności więc kształciło się w szkołach poznańskich w r. 1910 15.921 Polaków.

Pierwsza średnia szkoła polska w Paranie. Osadnicy polscy w Paranie od dawna już odczuwali dotkliwy brak szkół; rząd parański bowiem nie czynił w tym względzie zadość potrzebie rodaków naszych i dość gęste szkoły rządowe świeciły pustkami ze względu na wykładowy język portugalski i zgoła nieukwalifikowane siły nauczycielskie. W zakresie szkolnictwa ludowego radzono sobie przez zakładanie szkółek prywatnych, które jednakże stały i stoją na nader niskim poziomie głównie z tego powodu, że nie zdobyło się dotychczas na ogólniejszą i szerszą w tym kierunku akcję, któraby dozwoliła szkolnictwo to ująć w stałe organizacyjne karby i zapewnić mu kwalifikowanych nauczycieli. Cała zaś gałąź szkolnictwa średniego, leżała do ostatnich czasów zupełnie odłogiem. Dopiero w marcu b. r. otworzono w miejscowości Marechal Mallet pięcioklasową średnią szkołę polską im. Kopernika, której utrzymaniem zajmuje się specjalnie w tym celu zawiązane towarzystwo polskie.

Naiwność, czy ignorancja? W numerze majowym „Przedświtu“ czytamy: „Pierwszy artykuł z zakresu taktyki w piśmie niesocjalistycznem, pojawił się w Nrze 3. „Zarzewia“ z r. b. „Zarzewie“ jest lwowskim organem „frondy“ uniwersyteckiej, która oddzieliła się niedawno od narodowo-demokratycznej Czytelni Akademickiej“.

Uważamy „Przedświt“ za pismo poważne, a w każdym razie orjentujące się w charakterze współczesnych środowisk ideowych społeczeństwa i młodzieży. Redakcya jego powinna więc chyba wiedzieć, iż już przed dwoma laty wystąpiliśmy z grona młodzieży dem.-narodowej i że dziś stanowimy odrębne ideowe zrzeszenie, które w typie swojej ideologji różni się zasadniczo od ideologji dem.-narod.

Że w życiu akademickim ten lub ów z naszych „przyjaciół“ politycznych świadomie popularyzuje o nas pogląd, z jakiem świeżo wystąpił „Przedświt“ położyć to musimy na karb naiwności politycznej owych młodzieńców, którzy sądzą, iż zdołają osłabić nasz ruch przez tendencyjne podsuwanie ogółowi opinji, niezgodnej z rzeczywistym stanem rzeczy. Lecz „Przedświt“?

O ignorancję więc czy naiwność mamy posądzić redakcję „Przedświtu“?

Książki nadesłane do redakcji:

W. Sieroszewski: Risztau. Wydanie drugie. Spółka nakładowa. „Książka“. Kraków.

Leon Płochocki. Chełmszczyzna i ofiary jej oderwania. Nakładem wydawn. „Życie“ w Krakowie.

W. Sedecki: Socjal-litwactwo w Polsce. Nakładem autora. Kraków wydawn. „Życie“.

W. Grubiński; Moc kamienna, nowele. Spółka nakładowa „Książka“ Kraków,

---

Sprostowanie.

Redakcja „Młodzieży“ czasopisma abstynenckiego w Krakowie prosi o stwierdzenie, że recenzja zamieszczona w nr, 3. „Zarzewia“ nie odnosi się do tego pisma.

Od Administracji.

Administracja „Zarzewia“ zwraca się do kolegów, którzy wzięli „Zarzewie“ w kolportarz, z prośbą o jak najszybsze uregulowanie rachunków, oraz zwrot niesprzedanych egzemplarzy tak z roku 1910 jak z roku 1911, Niektórym kolegom wstrzymaliśmy wysyłkę pisma z powodu niewyrównanych zaległości. Metodę tę stosować będziemy od numeru majowego począwszy z całą stanowczością.

Przy nadsyłaniu pieniędzy prosimy o wyraźne zaznaczenie na odcinku przekazu, za ile numerów i za jakie dana kwota jest wysłana. Egzemplarze zwracane powinny być czyste i niepocięte, w przeciwnym razie Administracja będzie zmuszona policzyć je przy rachunku.

W Administracji „Zarzewia“ złożono:

Na fundusz prasowy „Zarzewia“: Kol. Cz. z Taboru od bezimiennego ofiarodawcy . . . . 15 K.

Dwaj grajkowie z Buczacza . . . . . 1 K. 72 h.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STEFAN RUDZIŃSKI.